

DZIS i JUTRO

W numerze:

Oświadczenie Prezydium Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego
MIKOŁAJ BIESZCZADOWSKI — Fragment Epopei
WOJCIECH KĘTRZYŃSKI — Kapłan społecznie postępowy
JANUSZ ZABŁOCKI — Sojusz robotniczo-chłopski warunkiem rozwoju wsi
STEFAN LICHAŃSKI — Plon doświadczeń
BRONISŁAW MAMOŃ — Pochwała człowieka
LECH RYBIŃSKI — Ilustracje dla dzieci i młodzieży

WOJCIECH WIECZOREK

Solidarność robotnicza i patriotyzm

KLASA robotnicza powstając do walki przeciw kapitalizmowi ma przede wszystkim na celu swe własne wyzwolenie społeczne. Cel ten jest wspólny robotnikom całego świata. Międzynarodowa solidarność i jedność klasy robotniczej jest źródłem jej siły i jej zwycięstw. Nic więc dziwnego, że zasada klasowości i internacjonalizmu ruchu socjalistycznego spotkała się z gwałtowną krytyką ze strony obrońców starego porządku społecznego. Burżuazja, która w swej polityce kieruje się pobudkami jak najbardziej egoistycznymi i klasowymi, nie przestaje oskarżać robotników o „egoizm klasowy”, tak, jakby ich walka nie była naturalną reakcją na wyzysk, obroną praw przysługujących każdemu człowiekowi. Burżuazja, którą od dawna toczy choroba kosmopolityzmu, nie przestaje ubolewać obłudnie nad rzekomym wyobcowywaniem się klasy robotniczej z toną narodów. Tak, jakby międzynarodowa solidarność robotnicza była przestępstwem wobec narodu.

Nie można czekać, aż historia sama rozproszy mgłę wytwarzaną wokół istotnych celów rewolucji socjalistycznej przez jej wrogów. Bieg historii hamowany jest bowiem nie tylko przez opór przegranej klasy, ale również przez brak elementarnej wiedzy o prawach rozwoju historii. Na tej nieświadomości żeruje reakcyjna propaganda, fałszująca sens walki klasy robotniczej. Prawdą jest, że siłą napędową rewolucji jest interes klasowy proletariatu, ale jej sens nie ogranicza się bynajmniej do rewindykacji praw świata robotniczego. Prawdą jest również, że ma ona charakter międzynarodowy, ale to nie oznacza zapoznawania potrzeb narodu.

Przyjrzyjmy się, jakie są konsekwencje tej rewolucji. Znosi ona kapitalistyczne stosunki produkcji oparte na prywatnej własności środków wytwarzania, które są źródłem podziału społeczeństwa na antagonistyczne klasy społeczne i przyczyną anarchii gospodarczej brzemiennej w cykliczne kryzysy nadprodukcji. Na gruzach ustroju kapitalistycznego rewolucja buduje nowy ustrój — ustrój socjalistyczny. Jest on przeciwieństwem kapitalizmu. Podstawową formą własności w ustroju socjalistycznym jest własność uspołeczniona. Ta forma własności umożliwia realne i trwałe zlikwidowanie anarchii rynkowej jak też zastąpienie jej gospodarką planową, usuwającą ekonomiczne

przyczyny bezrobocia, obliczoną na zaspokojenie potrzeb całego społeczeństwa. Produkcja, której regulatorem nie jest już zysk kapitalisty, lecz jak najszersze pojęte potrzeby społeczne, rozwija się bez załamań i w tempie nieznanym gospodarce kapitalistycznej nawet w okresach koniunktury. Znosząc więc kapitalizm rewolucja wyzwala produkcję z krepujących ją więzów.

Na bazie uspołecznionej, planowej, stale rozwijającej się gospodarki zostaną zarazem zlikwidowane antagonistyczne klasy społeczne. Nowe społeczeństwo nie będzie znało ani klasy robotniczej, ani burżuazji, ani wyzyskiwaczy, ani wyzyskiwanych; będzie społeczeństwem ludzi wolnych od wyzysku i nędzy, dysponujących potężnymi środkami ujarzmania przyrody. Na tym polega ogólnoludzki sens rewolucji socjalistycznej, która służąc klasie robotniczej i będąc przede wszystkim jej dziełem, wyzwala zarazem wszystkich ludzi z niewoli kapitalistycznych stosunków produkcji. I ta właśnie perspektywa mobilizuje pod jej sztandary nie tylko robotników, ale wszystkich uczciwych i rozumnych ludzi. „Klasowy egoizm” robotników, na który obłudnie oburza się burżuazja, jest „egoizmem” zbawiennym dla przyszłego szczęścia ludzkości. Realizacja tego wielkiego, ogólnoludzkiego celu jest oczywiście długotrwała i niełatwa; przechodzi przez szereg etapów wypełnionych walką z oporem burżuazji, nie rezygnującej dobrowolnie ze swych przywilejów, walką z konserwatywnym sposobem myślenia, oportunistycznym i małoduszością.

Jakkolwiek rewolucyjne przemiany społeczne — których siłą napędową jest walka i praca klasy robotniczej — mają zasięg międzynarodowy, to jednak przemiany te dokonują się w łonie konkretnych narodów. Na przykładzie Polski Ludowej możemy ocenić ich skutki dla życia narodowego. Polska Ludowa w ciągu niespełna dziesięciu lat przekształciła się z zacofanego kraju rolniczego w jeden z przodujących krajów przemysłowych Europy. Znikło zjawisko bezrobocia w mieście i „ludzi zbędnych” na wsi. Znikł analfabetyzm i upośledzenie kulturalne szerokiej mas ludowych, dla których stoją obecnie otworem drogi awansu społecznego. Nowa Polska, zjednoczona

w swych narodowych granicach, zajmuje należne jej miejsce w rodzinie narodów, wzmacnia swój autorytet na arenie międzynarodowej. Oto nasze najważniejsze, bezsporne zwycięstwa, osiągnięte w wyniku budowy ustroju socjalistycznego.

Zniesienie kapitalistycznych stosunków produkcji wyzwoliło twórczą energię narodu w stopniu nieznanym w naszych dziejach. W toku tych przeobrażeń gospodarczych i kulturalnych, w codziennym trudzie budownictwa socjalistycznego, ulega zarazem przeobrażeniu sam naród. To już nie ten naród, w którym istniała przepaść między po-

glądami i obyczajowością inteligenta i robotnika, mieszkańca wsi i mieszkańca miasta. Jakkolwiek daleko nam jeszcze do tego, by mówić o naszym narodzie, jako o narodzie socjalistycznym, wolnym od społecznych i kulturalnych podziałów wewnętrznych, to jednak trzeba stwierdzić, że procesy, zachodzące w jego łonie, coraz szybciej zmierzają w tym kierunku.

Wszystkie te osiągnięcia nie oznaczają oczywiście, że panuje u nas nastrój sielankowej idylli. Odczuwamy jeszcze poważne braki w różnych dziedzinach naszego życia narodowego, popełniamy błędy, nie zawsze dobrze się rozumiemy. Te

braki, błędy i nieporozumienia są jednak trudnościami wzrostu nowego ustroju i jest sprawą wszystkich Polaków umieć je przełamać, rozumieć sens dokonujących się przemian.

Czy te wszystkie zdobycze Polski Ludowej, mimo braków i niedociągnięć, można porównać z tym, co dały naszemu narodowi rządy przedwrześniowe? Te rządy, które najpierw uczyniły z Polski folwark międzynarodowego kapitału, a w końcu pozostawiły ją bezbronną na łup Hitlerowi, wieńcząc swą „radosną twórczość” hańbą szosy zaleszczyckiej? Czy politykę władzy ludowej można porównać z tym,

co czynią dziś burżuazyjne rządy Zachodu, ceniące wyżej własne przywileje klasowe niż żywotne interesy swych narodów, wieńczące swą zdradę narodową serwilizmem wobec amerykańskich bossów?

Dreszcz rewolucji społecznej, który wstrząsa dziś całym światem, zdemaskował ostatecznie nie tylko antypostępowy, ale także antynarodowy charakter rządów burżuazji. Wraz z kapitalizmem schodzi ona z dziejowej sceny, ustępując krok za krokiem miejsca klasie robotniczej i instytucjom społecznym przez nią tworzonej. Ta klasa staje dziś na czele narodów, gdyż jej potrzeby, leżące na linii postępu historycznego, leżą zarazem na linii żywotnych potrzeb narodów.

W świetle tych rozważań, konieczne wydaje się podkreślenie, że kiedy w dniu święta pracy klasa robotnicza całego świata, a wraz z nią cała postępowa ludzkość, manifestować będzie swą solidarność w walce o lepsze jutro, będzie to zarazem manifestacja jej prawdziwego i zdrowego patriotyzmu, który jest nierozdzielny od sprawy wyzwolenia proletariatu. Ta prawda stając się coraz bardziej oczywista przysparza klasie robotniczej coraz liczniejszych sojuszników. Ta prawda — którą potwierdził również dziesięcioletni blisko okres naszego budownictwa socjalistycznego — jest fundamentem Frontu Narodowego jednoczącego wszystkich patriotów polskich w pracy dla szczęścia Ojczyzny.

Tegoroczne święto 1 Maja przypada w dziesiątym roku istnienia Polski Ludowej, kiedy cały naród przystępuje do realizacji zadań postawionych przez II Zjazd Partii. Warunkiem wykonania tych zadań jest dalsze zacieśnianie jedności działania wszystkich Polaków, a zwłaszcza umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Warunkiem wykonania tych zadań jest również dalsza walka o odprężenie w polityce międzynarodowej, walka o utrwalenie pokoju. W dniu 1 Maja polska klasa robotnicza wraz z całym narodem zmanifestuje swą jedność, dołączy swój głos protestu przeciw „europojskiej wspólnotie obronnej” i wojnie w Indochinach, przeciw atomowym eksperymentom i przeciw atomowej dyplomacji wrogów pokoju. Taki jest nakaz służby sprawie pokoju i postępu społecznego, taki jest nakaz patriotyzmu.



O ŚWIADCZENIE Prezydium Kom. sji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego

W dniu 20 kwietnia br. odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem ks. prof. Jana Czujka zebranie Prezydium Kom. sji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, które uchwaliło wydanie następującego oświadczenia:

Ruch społecznie postępowy wśród katolików w swej służbie Ojczyźnie i Kościołowi wykazuje konsekwentnie, że trzeba mnożyć ustawicznie w praktyce życia społeczno-gospodarczego fakty wskazujące na to, iż wyznawany przez ludzi wierzących światopogląd religijny mobilizuje ich do czynu, do twórczej postawy i pracy w rozwiązywaniu konkretnych zadań jakie stoją przed narodem.

Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Frontu Narodowego, dążąc do pełnego ujawnienia wśród ludzi wierzących siły katolicyzmu inspirującej do walki o postęp społeczno-gospodarczy, nawiązuje do pięknych i twórczych tradycji Kościoła. Okresy historyczne, w których funkcja społeczna duchowieństwa oprócz zasadniczej roli kapłańskiej wyrażała się w mobilizowaniu ludzi wierzących w kierunku coraz pełniejszego opanowania przyrody, wykorzystywania jej dla celów służby człowiekowi — były wielkimi okresami społecznej roli katolicyzmu. W historii własnego narodu znany okres, w którym to właśnie duchowieństwo i zakony były zasadniczymi czynnikami postępu kultury rolnej, karczowania lasów i przekształcania odłogów w żyzne pola uprawne. Oczywiście, że w warunkach naszego nowoczesnego społeczeństwa troską i kompetencje w dziedzinie społecznie gospodarczego postępu kraju posiada i sprawuje Państwo Ludowe. Pozostaje jednak rola wszystkich autorytetów społecznych, w tej dziedzinie i duchowieństwa, pomagać Państwu w jego podstawowym zadaniu.

Najważniejszym odcinkiem życia społeczno-gospodarczego naszej Ojczyzny na obecnym etapie ogólnonarodowego rozwoju jest dziedzina rolnictwa. Szybki, gigantyczny wprost rozwój unarodowionego przemysłu w naszym kraju przemienił strukturę z rolniczej na przemysłowo-rolniczą, stawiając nas w rzędzie państw będących jednymi z pierwszych producentów przemysłowych w Europie, a także wśród krajów obozu socjalistycznego, i w ten sposób gwarantując narodowi niezależność ekonomiczną i polityczną oraz kładąc podstawy podniesienia dobrobytu.

Rozbudowa naszego przemysłu, wielkie obiekty gospodarcze, jak Nowa Huta, Kędzierzyn, zostały dokonane wysiłkiem całego narodu, a w bardzo poważnym stopniu wysiłkiem wsi polskiej, która dała rzeszę nowych robotników i zaopatrzenie w produkty rolnicze. Jednocześnie jednak szybki rozwój przemysłu postawił przed narodem polskim zadania na odcinku rolnictwa, zadania kluczowe dla naszego życia gospodarczego, ze względu na to, że istnieje dysproporcja między rozwojem unarodowionego przemysłu, a niedorozwojem rolnictwa.

Dysproporcja ta hamuje dalszy ogólny rozwój gospodarki narodowej, a szczególnie podniesienie dobrobytu mas. W związku z tym zadanie rozwoju rolnictwa jest czołowym problemem wszystkich sił patriotycznych narodu polskiego, skupionych we Froncie Narodowym pod kierownictwem Partii i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Księżę dających wyraz patriotycznemu zrozumieniu spraw obywatelskich nie może zabraknąć w żadnej inicjatywie na ich terenie, która ma na celu podniesienie poziomu gospodarowania na wsi. Organizowanie pomocy sąsiedzkiej, zaciąganie zobowiązań produkcyjnych przez rolników, pomoc w przelamywaniu trudności młodych spółdzielni produkcyjnych, podnoszenie oświaty rolnej, usprawnianie spółdzielczego handlu wiejskiego, przeciwdziałanie wyzyskiwaniu biednych chłopów przez bogatych — oto przykładowe zadania, w rozwiązanie których powinna starać się wnieść swój patriotyczny i wychowawczy wkład parafia wiejska w życie gromady czy gminy.

Wszyscy Polacy zjednoczeni we Froncie Narodowym widzą jak o niezłomną i dojrzałą postawę polityczną obozu pokoju rozbijają się coraz to nowe, coraz bardziej awanturnicze i nerwowe wysiłki imperializmu monopolu amerykańskiego. Wzmocnienie sił obozu pokoju, co jest podstawową sprawą sumienia każdego uczciwego człowieka, wymaga przyczynienia się do coraz szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Polska droga do tego celu, droga przemysłowa i dojrzała, jak to wykazał II Zjazd Partii — wymaga wygrania bitwy o rolnictwo. Biorąc w niej czynny udział księżę i świecki działacz katolicki dają jednocześnie wyraz rozumnej postawie patriotycznej, poczuciu współodpowiedzialności za rozwój Ludowej Ojczyzny, jak i dają świadectwo twórczej roli inspiracji światopoglądu katolickiego i jego zdolności mobilizowania ludzi wierzących dla pracy i ofiarności dla coraz lepszej przyszłości narodu.

Prezydium Komisji Krajowej Duchownych
i Świeckich Działaczy Katolickich przy
Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego

Najważniejszym zadaniem wysuniętym na II Zjeździe PZPR jest przyspieszenie wzrostu dobrobytu ludności i zapewnienie jej odpowiednich warunków do dalszego rozwoju materialnego i duchowego. Wykonanie tego zadania będzie możliwe wówczas, gdy oprócz wielkiej bazy przemysłu ciężkiego, która została już w znacznym stopniu zbudowana, wzrosnie odpowiednio produkcja przedmiotów spożywczych. Wzrost produkcji rolniczej odgrywa w tym wypadku doniosłą rolę i dlatego też dalszy rozwój rolnictwa, stanowiący jeden z czynników podniesienia stopy życiowej ludności, jest przedmiotem specjalnej troski całego społeczeństwa. Przyspieszenie rozwoju rolnictwa i produkcji roślinnej i hodowlanej ma decydujące znaczenie dla pomyślnego wykonania zadań gospodarczych Planu Sześciolatniego. Doceniając wagę tego zadania Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Narodowego, reprezentująca ruch społecznie postępowy katolików polskich, wydała w dniu 20 kwietnia br. oświadczenie, w którym zwróciła się z apelem do duchowieństwa i katolików świeckich, aby podjęło realizację tych zadań. W ten sposób duchowieństwo i świeccy działacze katolicy wnosząc swój aktywny udział w dzieło rozwoju Ludowej Ojczyzny dają wyraz nie tylko swego patriotyzmu ale również, jak to czytamy w zamieszczonym obok Oświadczeniu — dają świadectwo twórczej roli inspiracji światopoglądu katolickiego i jego zdolności mobilizowania ludzi wierzących dla pracy i ofiarności dla coraz lepszej przyszłości narodu.

Spółeczny sens światopoglądu katolickiego polega na rozwiązywaniu zadań społecznych i gospodarczych, stojących przed ludźmi. Naród nasz wkroczył na drogę wielkiej przebudowy społeczno-gospodarczej, która zapewni mu wszechstronny rozwój a jego obywatelom stworzy warunki właściwego życia i wychowania. Katolicy, którzy są obywatelami Polski Ludowej, winni zdawać sobie sprawę zarówno ze społecznego sensu swego światopoglądu jak też z obowiązków względem Ludowej Ojczyzny. Zrozumienie przez katolików polskich społecznej odpowiedzialności swych zadań i ich wykonywanie stanowiący jeden z warunków określających pomyślny rozwój życia religijnego w państwie budującym socjalizm. Zadania te

wynikają z praktyki codziennego życia, są one świadectwem wielkich przemian społeczno-gospodarczych, dokonujących się w naszym kraju pod kierunkiem Partii i Rządu. Wokół Partii i Rządu skupiają się najszerze kręgi społeczeństwa, tworząc Front Narodowy, budujący wielką przyszłość naszego kraju.

Katolicy społecznie postępowi, pracujący w szeregach Frontu Narodowego, chcą współdziałać dla dobra narodu w podjęciu tych zadań. Z analizy gospodarczej, dokonanej na II Zjeździe Partii wynika, że największy wysiłek społeczeństwa powinien być zwrócony ku rolnictwu. Do wysiłku tego włączył się ruch społecznie postępowy katolików polskich. Działacze Komisji, a w szczególności księża w parafiach wiejskich, prowadzący gospodarstwa rolne i cieszący się swym autorytetem wśród ludności rolniczej mają możliwość przykładem własnej gospodarki jak również osobistym oddziaływaniem na okolicznych rolników dać swój wkład w sprawę rozwoju produkcji rolniczej.

Przed duchowieństwem i katolickimi działaczami świeckimi stoją więc bezpośrednio, praktyczne zadania.

*

Praca duchownych i świeckich działaczy na odcinku rolnictwa musi odbywać się w konkretnych formach. Dużą rolę mogą odegrać w tym wypadku międzydekanalne zebrania duchowieństwa, omawiające najistotniejsze potrzeby rolnictwa danego regionu. Wysłanie przez duchowieństwo na tych zebraniach zasadniczych wniosków, zmierzających do poprawy warunków pracy w rolnictwie i do usunięcia braków w wielkim stopniu do podniesienia rozwoju rolnictwa w danym terenie. Szczególnie duży nacisk należy położyć na podjęcie akcji rolniczych, które zostały szczegółowo omówione na IX Plenum Partii jak i na II Zjeździe.

W materiałach z tych obrad dowiadujemy się o obowiązkach likwidowania wszystkich rezerw, tkwiących w rolnictwie. Rezerwy takie istnieją jeszcze w Polsce. Mamy np. jeszcze około 400 tys. ha nieuprawianej ziemi czy to z powodu zaniedbania przez indywidualnych gospodarzy, czy też z powodu braku środków technicznych do ich uprawiania. Często pewną przeszkodą w racjonalnej i pełnej uprawie ziemi stanowią nierównomierne rozmieszczenie ludności rolniczej. Ruch spo-

łecznie postępowy zaangażował się już uprzednio w akcję osiedlania rolników z terenu województw centralnych na wolnych gospodarstwach Ziemi Zachodnich czy innych terenach kraju. Chodzi obecnie o to, aby zwrócić jeszcze większą i pilniejszą uwagę na przyczynę niezagospodarowania ugorów i poprzez akcję uświadamiającą wskazać ludności środki usunięcia tych braków. Rezerwy tkwią również w zbyt niskiej kulturze rolnej, czego dowodem są różnorodne zbiory w tych samych regionach gospodarczych o podobnych warunkach glebowych i klimatycznych. Nierównomierność zbiorów świadczy o ziej gospodarce niektórych rolników, o niestosowaniu przez nich względnie o nieumiejętnym stosowaniu nowoczesnych środków agrobiologicznych i agrotechnicznych.

Poważną troską należy otoczyć inwestycje w rolnictwie. Zagadnienie to jest typowe dla pewnych terenów Ziemi Zachodnich, gdzie niektórzy rolnicy nie łączą odpowiednich inwestycji i remontów, dopuszczając w ten sposób do zmniejszenia zdolności produkcyjnej swych gospodarstw. Dla powstrzymania tego procesu zasadnicze znaczenie może mieć przykład samego rolnika, który ukazując dłałość o swoje gospodarstwo świecił dobrym przykładem dla innych rolników w swej parafii. Taki przykład jest poważnym argumentem dla tych parafian, którzy ulegają jeszcze antypolskiej propagandzie, szerzonej przez zachodnio-niemieckie koła rewizjonistyczne o tymczasowości Ziemi Zachodnich.

Przed gospodarstwami rolnymi, zarówno spółdzielczymi jak i indywidualnymi stoi bardzo ważne zadanie podniesienia urodzajności ziemi. Osiągnąć je można nie tylko dzięki stosowaniu nowoczesnych metod uprawy i nawożenia ziemi, ale również przez od dawna wypróbowane zabiegi agrotechniczne, często niedoceniane przez wielu rolników. Do tych zabiegów zalicza się orka na odpowiednią głębokość i podorywkę hatychmiast po zbiorach, wczesne orki, wysiew ziarna kwalifikowanego, stosowanie siewu rzędowego. Wszystkie te i inne jeszcze zabiegi gospodarcze są wyrazem troski i sumiennosci w pracy, mającej znaczenie dla całego społeczeństwa. Wkład księdza może się w takich wypadkach dokonywać przez pracę duszpasterską, przez uświadamianie wiernych w sposób pośredni o ich obowiązkach społecznych. Akcja uświadamiająca może

objąć takie zagadnienia moralne jak poszanowanie własności społecznej, pomoc sąsiedzka chłopów, jak również ustosunkowanie się do plag społecznych — do chuligaństwa, pijaństwa, brakorobstwa, marnotrawstwa.

Poważną rolę w rozwoju produkcji hodowlanej i roślinnej odgrywa kontraktacja. Stanowią one pomost między gospodarką indywidualną chłopską a planową gospodarką socjalistyczną. Kontraktacje mają na celu wzmocnienie hodowli zwierząt względnie uprawy tych roślin, które mają duże znaczenie dla gospodarki narodowej. Uprawa roślin np. oleistych lub włóknistych względnie hodowla zwierząt domowych jest korzystna nie tylko dla państwa, ale i bezpośrednio dla tych gospodarzy, którzy jej się podejmują. Chodzi więc o rozwinięcie akcji popularyzacyjnej upraw roślin, mało znanych przez niektórych rolników, wykazywanie ich osobistych korzyści wypływających z tego powodu, rozbudzenie inwencji i przedsiębiorczości wśród gospodarzy.

Wśród wycieczek praktycznych zadań i możliwości współpracy duchowieństwa wiejskiego nie można pominąć akcji walki ze szkodnikami, a zwłaszcza ze stonką ziemniaczaną. Pożądaną jest ściślejsza współpraca księży w istniejących społecznych komitetach ochrony roślin szczególnie ze względu na możliwość oddziaływania przez nich na rolników, aby dokonywali przeglądu swoich upraw ziemniaczanych we własnym zakresie, niezależnie od społecznej akcji lustracyjnej.

Wymienione przykładowo praktyczne zadania współpracy duchownych i świeckich działaczy nie wyczerpują całości problemu. Życie samo narzuca zadania i konieczność ich realizacji. W tych wypadkach każdy władz księdza będzie bardzo cenny. Może się on odbywać w formie bezpośredniej — własnego przekładu w gospodarowaniu na gruntach parafialnych — jak też w formie pośredniej — przez uświadamianie rolników i współdziałanie z nimi w organizowaniu zebrania produkcyjnych i podejmowaniu zobowiązań. Wykonanie tych zadań przez katolików społecznie postępowych, działających w ramach Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym będzie dowodem nie tylko naszego patriotyzmu i wkładu w rozwój Ludowej Ojczyzny, ale również faktem tworzenia perspektyw dla światopoglądu katolickiego w państwie budującym socjalizm.

W CHWILI, gdy notuje pierwsze wrażenia genewskie, w Pałacu Narodów rozpoczynają się obrady, najważniejszą być może konferencją międzynarodową, od czasu zakończenia II wojny światowej. Obrady genewskie dotyczą losu ludzi wszystkich kontynentów, świadomość ich doniosłości jest powszechna. Przez szybą widzę kłosek z gazetami. Jego właściciel zapewnił sobie na okres konferencji dostawę piwa z najbliższych zakątków ziemi, piwa, jakich w zwykłych okolicznościach nikt tutaj nie widzi. Czołowe artykuły tych wszystkich gazet, różnymi językami, różnym alfabetem i różnym tonem mówią o konferencji genewskiej, o jej znaczeniu i heroskopolach. Świat cały z nadzieją i niepokojem patrzy dziś na Genewę.

Genewa tymczasem, pięknie i spokojnie miasto, tonie w kwiatach magnolii i kasztanów, w błękitnej mgłeczce wznoszącej się z jeziora Lemanańskiego, przez którą z daleka widać wczesnym śniegiem odkryte białe szczyty Alp. Po ulicach zalanych wrośniętym słońcem chodzą ludzie zajęci swoimi codziennymi sprawami. Kobiety z widoczną radością białą batwę włosem stroje. Na skwerach bawią się bez troski dzieci. Jest to jednak tylko spokój pozorny. Mimo że Szwajcarzy od pokoleń nie znają wiosny, a Genewa od kilkudziesięciu lat jest stałym miejscem międzynarodowej konferencji międzynarodowych, jej mieszkańcy zdają sobie dobrze sprawę, że tym razem jest to konferencja szczególna.

SPRAWA PRESTIZJU I PROCEDURY

Jedni idą o dotychczasowe doświadczenia o dziełach ludzkosci, to sprawy prestiżu i procedury wypadnie chyba zmobilizować ową zagadnienie wspólne dla wszystkich epok. W życiu politycznym są one tradycyjnemu rozumiane i przywiązują się do wagi wprost niezwy-

DOMINIK HORODYŃSKI

W GENEWIE, W DNIU OTWARCIA KONFERENCJI

Korespondencja z Genawy

klą. Są one sprowadzane do swoich właściwych wymiarów tylko wtedy, gdy za siódmą konferencją międzynarodową zasiadają przedstawiciele jednego obozu politycznego lub tradycyjni partnerzy. Sprawy procedury załatwiają wówczas fachowcy od liturgii dyplomatycznych, specjaliści od protokołu. Inaczej rzecz wygląda, gdy strony obradujące są ze sobą skłócone, gdy zjawiają się nowi partnerzy. Wtedy zagadnienia protokołowe nabierają treści politycznej, dotyczą prestiżu narodów i rządów i zamieniają się w kwadraturę koła.

Władze miejskie Genawy miały okazję poznać do głębi całą zawilgość tych zagadnień. Jednym z najważniejszych kłopotów miasta było znalezienie dla szefów delegacji 19 państw willi i pałaców, których lokalizacja, rozmiar, komfort nie mogą stać się przyczyną prestiżowych zdradzeń.

Co do procedury samych obrad, organizatorzy i gospodarze uczynili wiele, by konferencja mogła dostatecznie szybko i bez przeszkód przejść do zagadnień merytorycznych.

Wiadomo, że Dulles, dążąc do zerwania konferencji, chciał wykorzystać sprawy proceduralne, by zastrząść atmosferę obrad. Wymiana not między ZSRR, a trzema mocarstwami zachodnimi, na temat charakteru udziału Chin Ludowych na konferencji jasno wskazuje, że dyplomacja amerykańska zmierza do stworzenia klimatu unemożliwiającego osiągnięcie porozumienia. Z tego względu sprawy takie jak kształt stołu, za którym zasiadły dziś delegacje, jak sposób ich rozdania i klucz przewodniczenia obradom urosły do problemów pierwszej wagi. Np. stół okrągły, choć najwygodniejszy, okazał się nie do przyjęcia przez stronę amerykańską, gdyż pojęcie „konferencja okrągłego stołu” nabrało ostatnio specjalnej treści

politycznej, bardzo źle widzianej w Waszyngtonie.

Mimo, że trudności proceduralne są w tej chwili przyczyną podniecenia większości obecnych tu dziennikarzy i dziś rano były przedmiotem pierwszej rozmowy między ministrami Molotowem, a Dullesem, można być jednak pewnym, że zostaną one przezwyciężone. W obecnej sytuacji politycznej Amerykanie nie mogą sobie pozwolić na zerwanie obrad z powodów proceduralnych tak, jak uczynili to przed 5 laty w Pałacu Różowym w Paryżu. W Genewie Dulles i jego sztab chcą w możliwie krótkim czasie w toku skróconych dyskusji — ale jednej z dyskusji na temat Korei i Indochin — wykaże, że porozumienie ze Związkiem Radzieckim i z Chinami Ludowymi jest niemożliwe. Wszystko zostało przygotowane, by delegacja amerykańska mogła także „osiągnąć” przywieźć do Waszyngtonu.

JAK NOCNY PTAK ZŁOWIESZCZY

W Genewie jest piękna wiosna. Ale noc są ciemne i zimne. W odróżnieniu od wszystkich innych ministrów, Dulles wybrał właśnie ciemną porę nocną, by jak złowieszcy ptak struną do Genawy. Molotow, Czu-En-Lai i Nam-ir, składając oświadczenia po wykładaniu mówili o pokoju, mówili spokojnie, z poczuciem troski. Stwierdzili wyraźnie, że przyjechali tu po to, by uczciwie dążyć do porozumienia. W podobnym duchu wypowiedzieli się właściciele wszyscy szefowie pozostałych delegacji. Inaczej Dulles. On i wysłannik Li-Syn-Mana znaleźli tylko obraźliwe słowa pod adresem Chin Ludowych, Korei Ludowej i Wietnamu, słowa dźwięczące groźbą i zdradząca aż zbyt dobrze cel ich przyjazdu.

O co idzie w Genewie Związkowi Radzieckiemu, Chinom Ludowym, a

wraz z nimi przeważającej części opinii angielskiej, francuskiej, i całej reszty świata? Idzie o doprowadzenie do pokojowego zjednoczenia Korei, o zaprzestanie wojny w Wietnamie, o stworzenie warunków utrzymania pokoju w Azji, a tym samym osiągnięcie dalszego odprężenia w sytuacji międzynarodowej. Idzie o stopniową likwidację napięcia, o usunięcie groźby wojny powszechnej, o stworzenie warunków do rozbrajania, zaprzestania fabrykacji broni atomowej i otwarcie możliwości zastosowania energii atomowej do celów pokojowych w skali światowej. Rzecz jasna, że droga do tego celu jest trudna i żmudna, ale z pewnością jest to droga jedynie słuszną, jedynie mogącą uchronić ludzkość przed katastrofą.

Zupełnie inne cele osiągnąć chce w Genewie Dulles. Doprowadzając do zerwania konferencji, chce zdobyć argument, który pozwoliłby mu w najbliższych tygodniach uzyskać podpisane paktu Pacyfiku obejmującego południowo-wschodnią Azję, a skierowanego przeciwko ZSRR i Chinom. Równocześnie liczy on na to, że panika, wywołana spowodowanym niepowodzeniem Genawy skłoni parlamenty Francji i Włoch do ratyfikowania Europejskiej Wspólnoty Obronnej. W ten sposób przy pomocy Genawy, dyplomacja amerykańska chciałaby upiec dwie pieczenie: postawić na nogi NTO i PTO, a tym samym uczynić wojnę właściwie niemożliwą. Nowe zamówienie zbrojeniowe i boom na giełdzie nowojorskiej, wywołane oświadczeniami Nixona i innych senatorów „China Lobby” w sprawie Indochin, utwierdzają, że jest to jedynie „zdrowe” rozwiązanie.

ZABIEGI DULLESA

Trzeba przyznać, że Dulles nie szczędził trudów, ani osobistych, a swego aparatu, by przygotować

osiągnięcie sukcesu. Przed samymi świętami zjawił się w Paryżu chcąc uzyskać tzw. „wspólną deklarację”, która miała być nie czym innym, jak ordynarną prowokacją w stosunku do Chin Ludowych. Próba nie powiodła się. Niezrażony Dulles w tydzień później zjawił się znów w Paryżu, by uzgodnić „wspólny front” w Genewie. Oto, co na temat tego „wspólnego frontu” pisze we wczorajszym francuskim „L'Express” były minister labourystowski Bevan, cytując „Manchester Guardian”: „Zadania panów Dullesa, Bidaulta i Edena są teraz jasne. Mają jechać do Genawy, zawołać głośno „wrrr...” do panów Molotowa i Czu-En-Lai, po czym butnie powrócić do siebie: i gratulować sobie wzajemnie sukcesów wspólnego frontu. Bevan dodaje od siebie: „Jest rzeczą niedopuszczalną zwolny wyroczyci w oczach całego świata wielką konferencję z prostym zamiarem stwierdzenia jej niepowodzenia — i to niepowodzenia dokładnie przygotowanego”. I dalej ciągnie labourysta angielski: „Miały pogardy, z jaką pewni przywódcy amerykańscy odnoszą się do reszty świata jest fakt, że tak mało czynią oni wysiłków, by ukryć swoje istotne zamiary”.

Zabiegi Dullesa o „wspólny front” wspierane były z Waszyngtonu szeroką kampanią paniki wodorowoatomowej, która trwa do tej pory. Otwierając ostatnie ilustrowane pismo amerykańskie ma się wrażenie, że Ameryka znajduje się w stanie wojny, tyle w nich bomb, samolotów, wybuchów broni różnego rodzaju, schronów itd. Równocześnie generałowie amerykańscy tłumnie zjeżdżają do Europy, by dyskutować o strategii nieludzkich wspólnot wojskowych: atlantyckiej i pacyfiku. Całą tę olbrzymią kampanię zastraszania sojuszników europejskich, a w szczególności Francji, znakomicie określił w sobotnim numerze „Le

Monde” Jero Kayser samym tytułem swego artykułu: „Od pertraktacji w skali światowej między przeciwnikami, do szantażu w skali światowej w stosunku do sojuszników”.

By całość inscenizacji politycznej konferencji genewskiej przypominała do złudzenia kryminalny film kowbojski, dyplomacja amerykańska posłużyła się dwoma prowokacjami, sztywnymi niesłychanie grubymi niemi i zastosowanymi w dwu krajach świata. Są to: afera Pietrowa w Australii i Kokiowa w Berlinie. Obie te afery preparowane są tak nałwicie, że nie chwytały na rynku europejskim. Nawet proamerykańska część prasy wspomina o nich raczej z zażenowaniem. Natomiast prasa w Stanach Zjednoczonych szaleje. „New York Herald Tribune” ponad połowę swojej pierwszej kolumny poświęca na fotografie „narzędzi mordu” przekazanych rzekomo przez Kokiowa amerykańskiemu wywiadowi w Berlinie. Jest to tak dalece „komiksowa” historia, że gazety szwajcarskie, zycielwie Amerykanom, wspominają o niej na dole kolumny najmniejszymi czcionkami.

Tak wygląda skromna zaledwie część przygotowań amerykańskich do konferencji genewskiej. By osiągnąć swe cele, Dulles rachuje w pierwszym rzędzie na ministra Bidault. Zdaże się jednak zapominać o światowym znaczeniu Związku Radzieckiego, Chin Ludowych i o ich zdecydowanej woli osiągnięcia pokojowych rozwiązań. Zdaże się również nie doceniać ogromnych zmian jakie zachodzą w opinii publicznej Anglii i Francji, a które dadzą znać o sobie w Genewie. Np. rząd francuski jest słabszy niż kiedykolwiek i ministrowi Bidault trudno będzie być tak „amerykańskim ministrem” jak w Berlinie. Wreszcie zapomina min. Dulles o tym, że ludzie Azji wkroczyli na drogę niepodległości narodowej, z której żadne groźby nie są już w stanie ich zwrócić. A ludy Azji, to połowa ludzkości.

Gdy dyktuje ten artykuł, trwa pierwsze posiedzenie. Stół obrad jest owalny i Dulles, chcąc nie chcąc spotkać musi wzrok Czu-En-Lai i nie sądzę, by czuł się dobrze.

I

MECENATY są zjawiskiem niezmiernie rozpowszechnionym w historii kultury. Do tego stopnia, że istniały całe szkoły przypisujące zasługę — wszystko, co tylko stworzono wielkiego i pięknego — mecenasom. Stąd — obiegowość takich pojęć, jak śpiew gregoriański, styl stanisławowski czy też jednego z Ludwików. I można uznać za pewnik, że osobowość niejednego purpurata-artysty zaciążyła nad stylem określonej epoki.

Istniały jednak również mecenaty zbiorowe, którym patronował ludzki zespół. Przykładów tego typu znajdziemy bez porównania więcej, że wymienimy tu tylko mieszczański styl Biedermayer, architekturę sakralną gotycką i barokową, czy tzw. portret sarmacki.

Celem niniejszych rozważań jest udzielenie odpowiedzi na pytanie: kto jest „mecenase” odbudowy Warszawy, będącej dla nas symbolem budującej się Polski. Nie sugerujemy się tytułem artykułu. Obowiązkiem naszym jest naświetlać, nie zaś upraszczać problemy. Ktoś mógłby postawić pytanie, czy taki problem w ogóle istnieje. Czy odbudowa Warszawy musiała koniecznie posiadać swego mecenasa. Czy nie komplikujemy tu przypadkowo spraw prostych. Może zjawisko to odbywało się i odbywa dlatego, że się odbyć musiało, może kraj potrzebował po prostu stolicy, do spalonej Warszawy przybyli robotnicy z ekipą architektów i... rozpoczęli budować?

Odpowiedzi na to pytanie udzieli nam historia Warszawy.

Darujemy sobie książkę Mazowieckich i przejdźmy od razu do Stanisława Augusta. Ze był on monarchą-urbanistą, że jemu i jego szkole zawdzięcza Warszawa swoje śródmieście — o tym wiemy wszyscy. Ale dla nikogo nie jest też tajemnicą, że Warszawa pokongresowa była jednym z najgorzej rozplanowanych miast Europy. Niezaszczytnego określenia „miasta sprzeczności” nie zawdzięczała ona tylko swoim jaskrawym kontrastom między luksusem a nędzą. Takie kontrasty widzimy we wszystkich kapitalistycznych metropoliach. Nie, tu szło o coś więcej. Owcześniejąca Warszawa nie projektowali kapitaliści. Nie projektował jej w ogóle nikt. Budowała się sama, narastała i „przybywała” samorzutnie, na zasadzie przypadkowego sumowania się mnóstwa nieskoordynowanych czynników.

Zastanawianie się nad tym, „co by było, gdyby...” nie wydaje się rzeczą celową. Nie wiemy i nie dowiemy się nigdy, jakby wyglądała Warszawa, odbudowująca się w warunkach kapitalistycznych. Prawdopodobnie odbudowałyby się i Medy również. Wiemy, że odbudowuje się i Hiroshima pod rządami „najjaśniejszego” Syna Słońca — Hirohito. Pytanie tylko — jak?

Nowy Świat istniał i przed wojną. Pamiętamy go wszyscy. Pamiętamy również, że szpecilo go kilka dziesiętnastowiecznych kamienic i że nie było siły ludzkiej, która by je mogła usunąć. Dzisiaj, w niepełna dziesięć lat po wojnie, Nowy Świat odrodził się bez nich. Fakt.

Barbakan przed wojną nie było, mimo iż urzędy konserwatorskie istniały, mimo powszechnego ubolewania smakoszy architektury nad zniknięciem tego zabytku, jednego z kilku w całej Europie. Obecnie — stoi i cieszy nasze oko. Fakt.

Fakty te i niezliczoną ilość podobnych można by uogólnić w następującym stwierdzeniu: przywrócenie zniszczonemu miastu jego pierwotnego wyglądu, oczyszczonego z naleciałości w złym smaku, odbudowa piękniejszego (bo szlachetniejszego stylistycznie) miasta — możliwa jest tylko w ustroju socjalistycznym. A kto nie wierzy, ten niech pokaże — jeśli łaska —

jeden bodaj przykład podobnego zjawiska w niezliczonych spoielanych miastach krajów kapitalistycznych.

II

CZY jednak fakt pietystycznej odbudowy nienawistną zglizzonego piękna — stanowi dowód na tezę mecenasostwa narodu? Czy cały naród potrafi być mecenasem? Czy robotnik rolny z PGR-ów, nie znający się na sztuce — to mecenas? Czy łódzka włókiennik — to mecenas? Czy nawet murarz, wznoszący cegła po cegle Katedrę św. Jana — to mecenas? A czy dziennikarz, którego rzemiosłem jest pisywanie artykułów „o wszystkim po trochu” — to mecenas? Czy wolno dopuszczać się tak daleko posuniętych uproszczeń?

To nie są uproszczenia.

nia, że robotnik bynajmniej od nich nie stroni, że bardzo żywo interesuje się pracą projektantów, że pisze i mówi i żąda, by jego głos brany był pod uwagę.

Ale — nie obawiamy się doprowadzić zagadnienia do końca i zapytajmy z kolei, czy życzenia te są uwzględniane, czy krytyka nie stanowi przypadkiem — jedynie interesującego materiału dla biur statystycznych.

III

I ZNOWU — nie. Ludzie mieszkają, tak jak chcą mieszkać. Warszawiacy budują taką Warszawę, jaka im się podoba. Z niezmiernym wysiłkiem, przy wielu kończących się poszukiwaniach, przy wielu zdarzających się omyłkach — wypracowujemy styl, który się najszerzym masom podoba i który jest oparty na tradycjach narodowych. Architektura ta spełnia skomplikowane zagadnienie dostarczenia ludziom pra-

MIKOŁAJ BIESZCZADOWSKI

Fragment epepei

Gorący wiatr zastukał skrzydłami do okna
przeginając galezie i wtedy lawicę
lamp złotych jęły płynąć i chwiał się nad mostem —
Pojaśniały ulice niby pęk promieni,
Smukłe — podobne strum dźwięnym instrumentów.
Piekarnie tchnęły ciepłem i smakiem spoczynku.
Już późny wieczór schodził jak chorał pasieki
aż tutaj gdzie drewniane, male fińskie domki
podobne gniazdom ptasim dymity i cichy,
tylko radia płakały nokturnem Szopena
i zwycięska codzienność była niby święto.
W ogrodach Mokotowa forsycje jak cienie
lżejsze od piór labędzich pisały na wietrze
tę wiosnę — już dziesiątą wiosnę wyzwolenia.
Praga siniła w dymach i mosty nad rzeką
stały podobne znakom świetlnej partytury.
Świat niby w czas genyzy trwał pelen namysłu
i skupionego szmeru, od którego serca
nie truchleją rażone przecuciem — lecz rosną.

A ja bezsenny błądząc przez odległe strefy,
gdzie się pieniły ruin spoielale cegły
pośród cierniowych drutów zarosłych chwastami
schodziłem w głąb pamięci jak w zamarłą sztolnię
I słuchałem jak dudnią alarmy i płomienie
jak niehumanne pożary przerażają studnie
aż chluszczą krwią zakrzepłą i krwią zrozpaczoną.
A jeszcze niżej zgrzebna nędza mazowiecka —
niepłodne lata w znojmym stygnące upale
a głębiej znowu ogień i mróz — noc niewoli
wojen zachrypiły rechot — i zgrzybiałych wieków

sztaendary zapalczywe na chwałę królewiat
na hańbę niewolników furkocące płachty
przez wiatr bite jak dioną w żelazie rękawic —
Ciemny polonez szumiał u spodu — bełkotal
rzeką loczył się czarna, krwawa i widmowa.
— Postuchaj — późny wnuku — lat, kiedy nadchodzą
lat trudnych a ciężarnych jak owocowanie
i jak lemiesz drążących w głębokie pokłady
aż tam gdzie spolem krzywdą z ciemnotą zbratane —
bo to są twoje lata — Z godzin powikłanych
niezłomnych wyczekiwań i dawionych buntów
wyrosły jak korona drzew czerwonolistnych,
Woń gorzka dzikiej wiśni i deszczowych kwietniów
płynie z wonią cementu i rdzawych pokostów
schnących na przestłach wieżyc strzelistych jak gotyk.
Pulsuje ciemna ziemia — budzi się w niej poszept
zbóż które w brzdach płytkich oczekują wzrostu.
Wyjdą z sierpami żęncy — będą zbierać plony
a młodzieńcy uchwycą się mocno za ręce
ziemię ogarną kołem jak najczystsza z pieśni
bohaterzy przyszłości z dziejami rówieśni
na wieki już zatrzasną bramy arsenaliów.

Najmłodszy wiatr przybieżał pędząc echa brzasku
i na ramionach krzyży wieńczących kościoły
mgła niebieska, jak wielkie sztaendary pokoju
zawieszona — powiewa — a dołem migocąc
rzeka idzie powolna i nowej epoce
podaje goręjącej wizerunek niebios
już słońce z mgieł wychodzi, gdy we włosach wina
dzikiego — ponad oknem — jaskółki świergocą
jakby krople dżdżów srebrnych stukają do szyb.

Bo kogoż nazywamy mecenasem? — Człowieka, który świadomie popiera rozwój kultury dlatego, że czuje się dobrze wśród piękna, a źle — wśród brzydoty.

Ale czy takie rozumowanie nie naciąga faktów do tezy? I czyż w podobnym oświetleniu mecenasostwo nie stanie się udziałem każdego, lub prawie każdego człowieka?

Nie.
Albowiem wkład narodu w odbudowę Warszawy nie jest tylko pośredni, nie odbywa się tylko na zasadzie wyborów, oddających władzę w ręce takich ludzi, którzy popierają jego interesy. Nie przesądza go nawet fakt dobrowolnego opodatkowania się obywateli na rzecz rekonstrukcji zabytków. Mecenat narodu wyraża w sposób nierównie bardziej aktywny, osobisty i bezpośredni.

Pierwszy raz bowiem w dziejach narodu, każdy człowiek, szary człowiek pracy ma możliwość wypowiedzenia się — jakim chce widzieć swoje miasto. Po raz pierwszy każdy ma wstęp na pokazy architektoniczne i publiczne dyskusje, na których wolno mu zgłaszać swoje postulaty i życzenia, na których proszony jest o to. Wystarczy przejrzeć łatwo dostępne księgi uwag i życzeń na pokazach, wystarczy przysłuchać się jednej takiej naradzie, by nabrać przekonania

cy komfortowych mieszkań, przy jednoczesnym zapożyczeniu ich potrzeb estetycznych. Starannie opracowana akcja ankietowa sonduje opinię publiczną. W nowowytbudowanych dzielnicach powołani do tego fachowcy wędrują od bloku do bloku, od mieszkania do mieszkania, zbierając odpowiedzi na pytania: czy mieszkanie jest wygodne? czy ładne? nie za zimne? nie za duszne? czy rozkład pokoi jest wygodny? kubatura — dostateczna? komunikacja z zakładem pracy — zapewniona? I tak dalej i dalej...

Przed niespełna dwoma laty — Polacy nachylili się nad projektem Konstytucji korzystając z prawa zgłaszania swoich poprawek. Jeden z artykułów tej Konstytucji zapewnia nam prawo do wypoczynku. Jedynie dobre mieszkanie gwarantuje ten wypoczynek. Mamy do niego prawo. Nie wszyscy jeszcze możemy z niego korzystać. Ale wiemy, że Plan 6-letni odda do naszego użytku ok. 3/4 miliona izb mieszkalnych, t.j. więcej, niż łącznie liczą oba największe nasze miasta: Warszawa i Łódź. Wiemy, że wskaźnik budownictwa jest najwyższy ze wszystkich wskaźników Planu. To również są fakty.

Nasze budownictwo dokonuje się na naszych oczach. Do niego również wolno nam zgłaszać poprawki. Będzie takim, jakiego sobie życzymy.

PAMIĘTASZ...

DZIESIĘĆ lat temu byliśmy narodem okaleczonym przez wojnę. Okaleczonym tak poważnie, że pesymiści zwątpili w jakąkolwiek skuteczność procesu regeneracji. Co więcej — byliśmy narodem obciążonym dziedzicznie nędzą, analfabetyzmem, bezrobociem. I nie wiadomo czy nasz organizm narodowy nie zostałby skazany na wieczne lub przewlekłe inwalidztwo, gdyby nie wziął go w swe twarde ręce doskonały chirurg. Chirurgiem tym była klasa robotnicza. Głęboki jej humanizm — humanizm rewolucji socjalistycznej — wyraził się w przywróceniu upośledzonym niegdyś warstwowemu narodu prawa do pracy, nauki i kultury. Wyraził się w najszczerszej trosce o człowieka, tej trosce, dzięki której klasa robotnicza potrafiła wyzwoić energią twórczą narodu i ducha solidarności narodowej. Dziś widząc w klasie robotniczej inspiratora rozwoju naszego kraju, chcemy i bierzemy wszyscy odpowiedzialność za dalszy rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny Polski.

Przed dziesięcioma laty byliśmy jednym z najuboższych narodów w Europie. Dziś w oparciu o rosnący potencjał gospodarczy staliśmy się państwem budzącym szacunek.

W ciągu dziesięciu trudnych lat, znaczących heroizmem klasy robotniczej, znaczących wysiłkiem wszystkich tych, którym w serce zapadło dobro narodu — nabyliśmy prawo do twórczej radości. Radości, która mobilizuje, a nie osłabia. To ona gnębi naszych wrogów, to ona psuje humor malkontentom. Rosną nowe osiedla mieszkaniowe, nowe fabryki i huty i elektrownie — a z wiosną na ulicach naszych miast wykwitają pierwsze kwiaty — barwne stoiska z książkami.

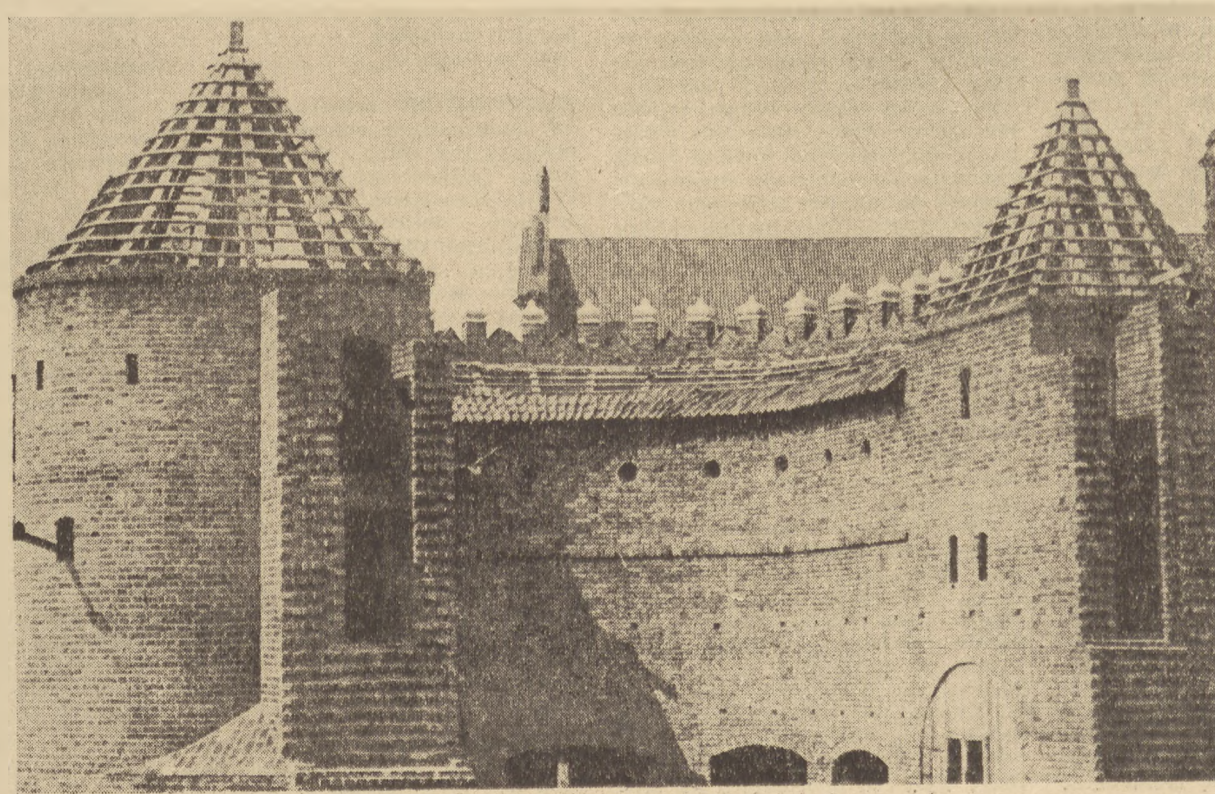
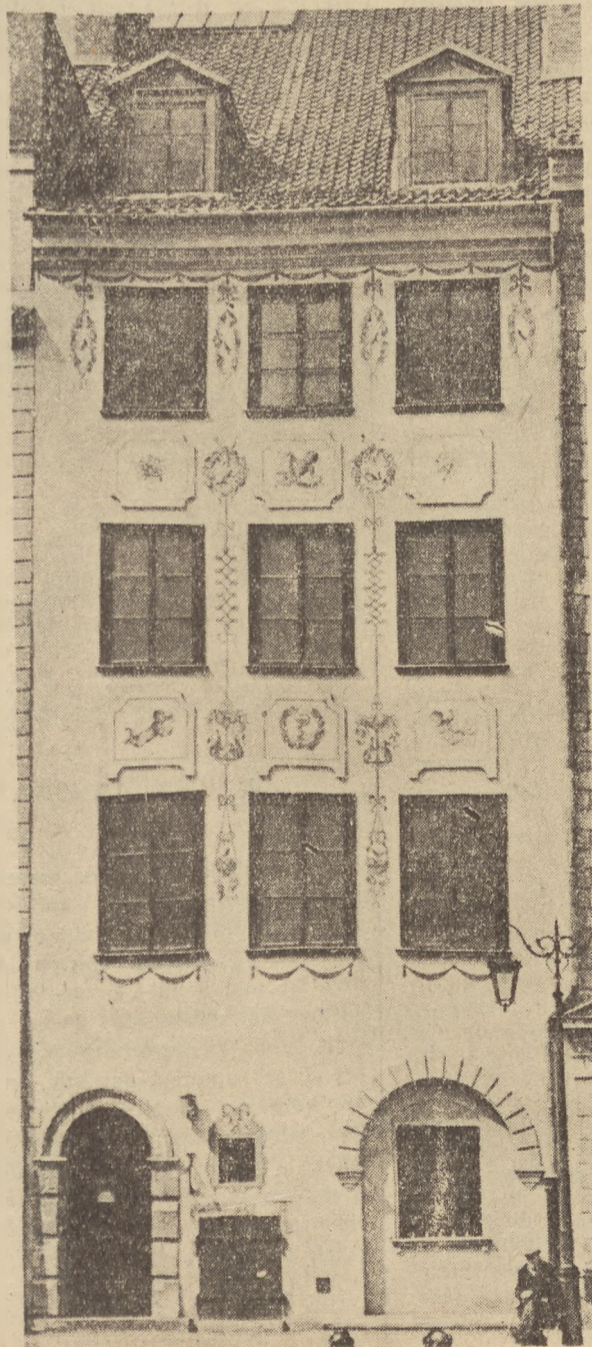
Pamiętacie świadectwo naszego ubóstwa — trzy koślawe krzyżyki skreślone w miejscu podpisu. Pamiętacie ów nieszczęsny hermetyzm kultury, narzucony jej przez burżuazję i mieszczaństwo. Do dwudziestu trzech procent naszego społeczeństwa przed wojną nie mógł dożyć głos Mickiewicza, Prusa, Żeromskiego. Dziś, gdy analfabetyzm przestał istnieć jako zjawisko masowe, głos ten dociera i wzrusza. Piękno staje się udziałem całego narodu.

Pamiętacie świadectwo naszej nędzy — długie kolejki wyczekujące przed urzędami pośrednictwa pracy. Ten obraz znikł na zawsze z ulic naszych miast. Dziś praca czeka na człowieka, nie zaś człowiek na pracę.

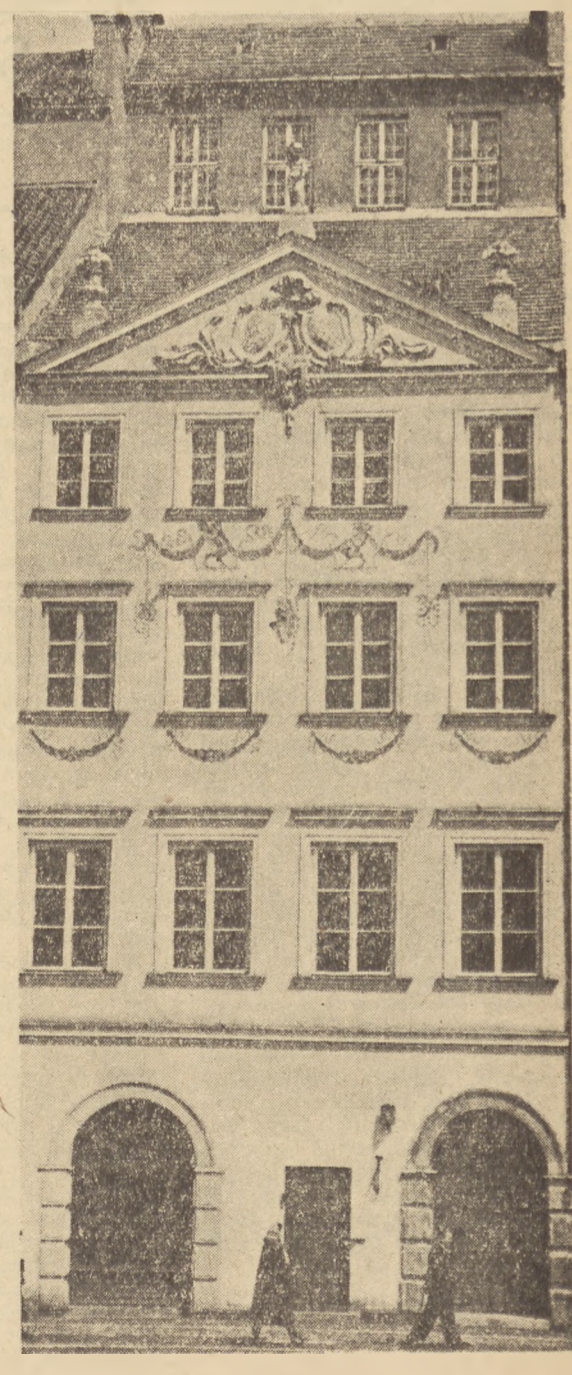
Pamiętacie wilgoć i zaduch suterenu? Dziś każde nowopowstałe osiedle mieszkaniowe świadczy o tym, iż dobrobyt stał się udziałem całego narodu.

I oto po dziesięciu niespełna latach święcimy zwycięstwo naszych czasów, które dały narodowi pełną możliwość rozwoju.

Jerzy Krzysztofi



fol. J. Majkut



KAPŁAN SPOŁECZNIE POSTĘPOWY

List do redakcji

TRAGICZNY problem francuskich księży-robotników przypomina nam wieczną prawdę, że — o ile sakrament kapłaństwa jest jeden i niezmienny poprzez wszystkie wieki, o tyle istnieją najróżniejsze oblicza społeczne misji, którą kapłan ma do wypełnienia.

Jest faktem bez wątpienia oczywistym, że w różnych epokach i w różnych środowiskach ksiądz katolicki może dobierać sobie, obok zadań ściśle kapłańskich, inne zadania natury doczesnej, które stanowią jakby uzupełnienie jego pracy duszpasterskiej. Tak więc przypominano o fakcie istnienia licznej rzeszy księży-naukowców, których specjalizacje sięgały znacznie dalej niż do dziedzin ściśle związanych z problematyką religijną. Byli przecież znani i cenieni księża astronomowie, muzykolodzy, historycy, lingwiści. Byli księża-lekarze, inżynierowie, tak jak byli księża wojskowi. Możemy jednak w stosunku do tych wszystkich poza kapłańskich zainteresowań zastosować jedno wspólne prawo: w zasadzie poza-kapłańskie zainteresowania księdz powinien, choćby ubocznie, służyć jego misji duszpasterskiej, bądź to przez badanie danej dziedziny wiedzy z punktu widzenia światopoglądu katolickiego, bądź to przez otwieranie Kościołowi nowych perspektyw apostołskich poprzez obecność księdz w danym, specjalistycznym środowisku. Tylko wyjątkowo i w rzadkich wypadkach można uznać za uzasadnione poświęcenie przez księdz większości swego czasu dla pracy, która — choćby sama w sobie dobra i cenna — nie służy celom duszpasterskim. Przecież został księdzem, by służyć Chrystusowi.

OBOK takiego jednak podziału zainteresowań powinniśmy także zasygnalizować i drugi — podział duchowieństwa według jego zainteresowań i działalności społecznej i politycznej. Napotykać tu od razu na znane zastrzeżenia, że Kościół — przeto i Jego kapłani — powinni być apolityczni. Nie sztuka przeciwstawić temu stwierdzeniu konkretne przykłady, wskazujące na odwrotną rzeczywistość. Nie trzeba odwoływać się do przykładów Tomasza Morusa czy Richelieu, którzy łączyli wysokie godności kościelne z nie mniej wysokimi godnościami państwowymi. Współczesność zna także przykłady — kanclerzem austriackim w latach międzywojennych był ksiądz Seipel, szefem faszystowskiego państwa słowackiego — ksiądz Tiso; księży katolicyści stali na czele partii politycznych: we Włoszech — ksiądz Sturzo, w Niemczech — ksiądz Kaas, w Czechosłowacji przedwojennej — ksiądz Hlínka. Iluż było w różnych krajach księży deputowanych, iluż należało czynnie do różnych stronnictw o programach mniej czy więcej chrześcijańskich? Nie chodzi nam o tego typu przykłady, których jest mnóstwo. Bez wątpienia księży zawsze interesowali się życiem politycznym swego kraju. W różnych okresach ich osobista obecność w życiu społeczno-politycznym jest mniej lub bardziej pożądana, nie mniej jest faktem. Jeśli się więc mówi o apolityczności Kościoła to tylko w tym sensie, że

Kościół katolicki nie powinien pokrywać swym autorytetem poszczególnych kierunków czy programów politycznych, jakkolwiek jest rzeczą nieuniknioną, że księży będą mieli i będą wyrażali swe sympatie polityczne i że w poszczególnych okresach poszczególne kierunki i osoby cieszyły poparciem Hierarchii Kościoła, lub będą przez nią zwalczane.

Zasadą jednak angażowania się duchowieństwa na polu społeczno-politycznym powinno być wyraźne podkreślenie, że w swej aktywności na tym odcinku księży wychodzą z założeń światopoglądowych dyktowanych przez moralność katolicką, reprezentują jednak tylko siebie i swój osobisty autorytet, a nie nadrzędnym autorytet Kościoła katolickiego.

Jest również faktem, że, jakkolwiek różnice poglądów społeczno-politycznych są wśród duchowieństwa dopuszczalne, to powszechnie występuje zjawisko skłonności duchowieństwa do sympatyzowania z kierunkami wyraźnie konserwatywnymi. Zjawisko to ma charakter generalny. Występuje nieprzerwanie już od bardzo dawna w najróżniejszych krajach. W pewnej mierze wyjaśniają to przyczyny zewnętrzne: ruchy konserwatywne chętnie występują w roli obrońców religii jako czynnika „porządku”. Również i Hierarchia Kościoła życzliwie patrzyła zawsze na te kierunki, które nie burzyły lecz broniły raz ustalonego porządku, a tym samym nie zagroziły wiekowemu instytucjom kościelnym.

Jednak są to raczej przyczyny zewnętrzne. Są i głębsze. Sprowadzają się do dość upowszechnionej mylnej i splotonej interpretacji zasady szacunku dla ustanowionej władzy państwowej. Jest zjawiskiem — niestety — dość powszechnym, że wychowanie społeczne otrzymane przez księży w seminarium kształtuje go w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości, konkretnych warunków i problemów współczesnego życia. W tej atmosferze wychowuje się człowieka nieradko z najlepszymi chęćmi, lecz niezdolnego do samodzielnego wyrobienia sobie zdania i zajęcia konkretnego stanowiska. Ten właśnie brak samodzielności myślenia w sprawach społecznych powoduje, że wśród duchowieństwa ujawnia się skłonność do społecznego i politycznego oportunizmu. Wyraża się on w popieraniu władzy jakakolwiek by nie była, byleby dawała zewnętrzne pozory szacowania religii i prerogatyw Kościoła. W ten sposób rodzi się właśnie konserwatyzm, jako zjawisko powszechne wśród duchowieństwa najróżniejszych narodów.

Analiza ta kładzie nacisk na momenty natury subiektywnej wskazując, jakimi drogami w poszczególne kierunki budzą się skłonności do wybrania swego miejsca raczej w obozie reakcyjnym niż w postępowym. Oczywiście, abstrahujemy tu od nie raz powtarzanej analizy obiektywnej — wskazującej na okoliczności historyczne, ekonomiczne i społeczne, które w znaczący mierze warunkują ewolucję poszczególnych społeczeństw katolickich. Ta analiza jest nam w danym wypadku mniej potrzebna, nie chcielibyśmy

my jednak, by popadała w zapomnienie u naszych czytelników.

NIE mamy jeszcze opracowanej historii katolickich tendencji społecznie postępowych. Ten brak daje się mocno odczuć w naszej pracy ideowej. W istocie bowiem jesteśmy nadal pod przemożnym wpływem konserwatywnych tradycji myślowych i społecznych, tkwiących tak mocno w naszej katolickiej przeszłości. Z okazji sprawy księży-robotników jedno z humorystycznych pism francuskich zastanawiało się, co by się stało we Francji, gdyby tak na przykład wyszedł zakaz działalności księży-bourgeois, to znaczy księży, którzy swym trybem życia, mentalnością, środowiskiem, którym się otaczają, wykazują kompletną asymilację z postawą mieszczańską. Istotnie byłaby to katastrofa — znaczna większość duchowieństwa we Francji znalazłaby się zawieszona w swych czynnościach.

W tych okolicznościach byłby katolikiem społecznie postępowym — sprawa nie łatwa. Nie chodzi się po utartych ścieżkach! Jednak jeszcze trudniejszym zadaniem jest być kapłanem o poglądach społecznie postępowych. Przecież nacisk środowiska jest tam znacznie większy, zarówno środowiska świeckiego, na ogół typowo reakcyjno-klerykalnego (bo tak go wychowali poprzednicy), jak i księży-konfratrów, wyszłych w większości z tej samej szkoły konserwatywnego i konformizmu społeczno-politycznego.

My, świeccy, powinniśmy sobie istotnie zdać sprawę z tego, jak trudne jest zadanie księdz, który przyjął postawę społecznie postępową, to znaczy, który przyjął wewnętrzne zobowiązanie łączenia swego powołania kapłańskiego z wykonywaniem zadania pomagania dostępnymi mu środkami w budowaniu społeczeństwa opartego na społecznych i gospodarczych założeniach socjalizmu. Taki bowiem ksiądz musi umieć odważnie odpowiadać na pytania dotyczące perspektyw naszego, chrześcijańskiego światopoglądu w tym przyszłym świecie. Nie tylko to jednak. Zajmując postawę społecznie postępową, angażuje się on we społeczne konflikty klasowe i będzie przez przedstawicieli klas niegdyś uprzywilejowanych odsądzany od czci i wiary, w desygnowanym tego słowa znaczeniu!

Niemniej odpowiadamy kategorycznie — tak, ksiądz o poglądach społecznie postępowych obowiązany jest publicznie je manifestować, tak wobec świeckiego jak i duchownego otoczenia.

Musimy sobie uprzytomnić, że księgom w Polsce grozi dziś niezmienne poważnie zalew oportunizmu. Istnieje oportunizm zarówno reakcyjny jak i pseudo-postępowy. Jeden i drugi działa jednakowo rozkładająco. Pierwszy sprowadza się do jakże częstego wśród duchowieństwa stwierdzenia, że niejedynym księdzem byłby znacznie bardziej postępowy, ale nie może, gdyż naraża się swemu reakcyjnemu otoczeniu. Spotykałem wielu duchownych, którzy twierdzili, że Kościół utracił kontakt z masami swych wiernych, jeśli księży nie będą schlebiali reakcyjnym nastrojom. Oportunizm „postępowy” sprowadza się do afiszowania się swą

postawą „pozytywną w stosunku do rzeczywistości” tylko dla zyskania sobie poparcia silnego dziś katolickiego ruchu społecznie postępowego, bądź to po prostu miejscowych przedstawicieli władz administracyjnych. Księży przejawiający tę postawę wobec swego otoczenia usprawiedliwiają się mniej lub bardziej cynicznie, zawsze jednak podkreślając, że w głębi duszy jak najbardziej sprzyjają reakcji.

Nie chciałbym okazać się niesprawiedliwym. Nie uogólniam tych przykładów. Wiem doskonale, że o bok księży o postawie świadomej i bardzo prostołubnej jest bardzo wielu innych, którzy może bardziej chwycnie i mniej świadomie, jednak najuczciwiej traktują swe obowiązki społeczne. Wysuwam jednak specjalnie na czoło problem oportunizmu, gdyż postawa ta, obustronnie, w sposób niebezpieczny zyskuje na atrakcyjności właśnie z powodu społecznej bierności i indyferentyzmu społecznego — tej żelaznej metod wychowawczych poprzedniej epoki.

Jedyną metodą złamania tej niepokojącej tendencji do oportunizmu jest właśnie odważne manifestowanie i uzasadnianie swej własnej postawy społecznie postępowej.

CO temu stoi na przeszkodzie?

Najczęściej brak szczegółowego przemyślenia swych poglądów i co za tym idzie — luki w argumentacji. Luki te są tym bardziej bolesne, że przeciwnicy jakże dobrze wystrajają swe jadowne argumenty przy pomocy codziennie wysłuchiwanej reakcyjnej propagandy radiowej z zachodu.

W znacznej większości typ księdz społecznie postępowy — to typ człowieka, który został emocjonalnie porwany wizją nowego świata, ale który bardzo niewiele wie o tym nowym świecie. Po prostu — w ogóle nie zna świata i nie miał w przeszłości okazji nim się interesować. To wszystko, co się dziś mówi o trudnościach budowy ustroju socjalistycznego i o jego osiągnięciach — to język najzupełniej nowy, wymagający skomplikowanej wiedzy społecznej i technicznej. I jedną i drugą trzeba dopiero zdobywać: skromne wiadomości socjologiczne wyniesione z seminarium i uzupełnione późniejszą lekturą w niższym już nie odpowiadają zagadnieniom współczesnym, nieradko nawet zaciemniają obraz swą typową solidarystyczną frazeologią; wiedza techniczna z zakresu procesów produkcyjnych, praw ekonomicznych, stosunków międzynarodowych jest przeważnie mało rozwinięta wśród katolików świeckich, co dopiero mówić o księżach, którzy przecież są nieraz przeciętnymi swymi zadaniami duszpasterskimi. A jednak nie ma rady. Ani kapłan, ani świecki nie będzie nigdy w pełni społecznie postępowy, o ile nie będzie stale uzupełniał swej wiedzy o jego przemianach.

Drugim podstawowym problemem wydaje się być niebezpieczeństwo swego ekletyzmu ideowego, jaki się wytworza na skutek szybkiego przyswajania sobie najbardziej typowych założeń ruchu społecznie postępowego i łączenia ich ze wszystkimi dotychczas hodowanymi pojęciami społecznymi.

Postawa ideowa wymaga od nas dokonania bardzo daleko idącej rewizji całego naszego zasobu pojęć społecznych. Kościół katolicki posiada swe zasady społecznej moralności. Każda epoka tworzy dla nich własną wykładnię praktyczną, ale ta wykładnia nie jest bynajmniej nieomylna, ani też wieczna. Otóż właśnie jednym z elementów istotnych programu katolików społecznie postępowych jest to, że — w naszym niekwestionując głoszonych przez Kościół zasad moralności społecznej — stwierdzamy, iż ta interpretacja jej wykładni praktycznej, która była upowszechniona w poprzednim okresie (a i dziś też w niejednym środowisku katolickim) jest fałszywa — bo zdeaktualizowana.

Często okazuje się jednak, że te dwie, najzupełniej różne wykładnie, po prostu nakładają się na siebie, tworząc w umyśle owego działacza chaos najbardziej niebezpieczny. W ten sposób korporacjonizm, zasada rozdrobnienia własności, łączy się w jakąś nieprawdopodobną całość ze zwycięską walką klasy robotniczej, z konfliktem obozu socjalistycznego z kapitalistycznym imperiaлизmem oraz z zasadą uspołecznienia narzędzi produkcji.

Rozumiemy doskonale, że ogrom pracy ideologicznej do wykonania nie pozwalała na żadne szybkie rozwiązania i każdy własnymi drogami będzie porządkował swe społecznie postępowe poglądy. Wydaje mi się jednak, że na tym odcinku, w Polsce, katolicy świeccy czynni w ruchu społecznie postępowym zaczęli dalej niż duchowieństwo. Skończył się jednak, na szczęście, ten okres, gdy księży oddzielnie a świeccy katolicy oddzielnie przeżywali swój stosunek do współczesności. W ruchu katolików społecznie postępowych niezbędny jest więc wspólny wysiłek ideowy zarówno księży jak i świeckich; niezbędne jest, by działacze duchowni wykazywali się jednakowym pogłębianiem swej postawy ideowej i jednakową umiejętnością bronięcia jej i głoszenia, jak i działacze duchowni i świeccy, iż doświadczenia ideowa księży społecznie postępowych odgrywa rolę jeszcze ważniejszą niż postawa świeckich. Kontr ofensywa ideowa reakcji w środowiskach katolickich idzie bowiem przede wszystkim w kierunku duchowieństwa i wygrywa argument rzekomo bezdeboowości, oportunizmu, rzekomego znikome wartości intelektualne i moralne aktywności społecznie postępowego duchowieństwa.

Stąd też nasz wniosek podsumowujący: ruch społecznie postępowy potrzebuje księży, którzy by mogli ujawniać swą postawę społeczną w sposób, który by nie tylko wzbudził zaufanie do ich najprawdziwszego powołania kapłańskiego i czystości doktrynalnej, ale jednocześnie budził szacunek dla idei społecznie postępowych. Taki aktywny mamy w Polsce. Skupia się on wokół Komisji Działaczy Katolickich Frontu Narodowego. Jest on jednak zbyt mały. Jego zaś powiększenie wymaga wielkiego, bardzo wielkiego wysiłku intelektualnego szerokiej rzeszy społecznie postępowych księży. Zadanie tym trudniejsze, że nie może ono hamować intensywnej kapłańskiej pracy duszpasterskiej.

działywała wrogiej propagandy, która znajduje naturalne oparcie w warstwie kulackiej. Dlatego rozszerzanie się ideologii Frontu Narodowego na wsi, dlatego pozyskiwanie dla sojuszu z klasą robotniczą coraz szerszych mas chłopstwa pracującego, w szczególności chłopstwa średniorolnego, odbywa się poprzez równoczesne przeciwdziałanie wpływom kulactwa na to chłopstwo, odbywa się poprzez walkę zmierzającą do politycznej izolacji kulaka.

I tu ruch społecznie postępowy katolików walcząc o jak najszersze zrozumienie przez odbiorców naszych pism i przez parafian oraz naszych działaczy — księży wiejskich — programu Frontu Narodowego i udzielenie temu programowi czynnego poparcia, ma również do spełnienia szczególne zadanie. Klasa kulacka, stanowiąca dziś zasadniczą bazę oporu przeciw rozwojowi postępowych form gospodarowania i postępowej świadomości społecznej na wsi, usiłuje wielokrotnie własne wstecznictwo i egoizm klasowy pokrywać motywacją religijną oraz uzyskać polityczne poparcie ze strony duchowieństwa. Jest wielkim zadaniem ruchu społecznie postępowego katolików, zwłaszcza zaś jego działaczy — księży wiejskich, przy zachowaniu uniwersalnego, obejmującego wszystkich wiernych, charakteru pracy kapłańskiej równoczesne przeciwdziałanie próbom nadużywania religii dla uzasadnienia konserwatywnego stanowiska politycznego.

Społecznie postępowy ruch katolików polskich, biorąc czynny udział w rozpoczętej bitwie o rolnictwo i wykorzystując swoje siłki oddziaływania na wsi w celu pozyskiwania szerokiej rzeszy ludzi wierzących na wsi dla programu Frontu Narodowego, może i powinien przyczynić się zarazem do umocnienia sojuszu między klasą robotniczą a pracującym chłopstwem — podstawy społeczno-politycznej Frontu Narodowego i warunku dalszych osiągnięć na drodze budownictwa ustroju socjalistycznego w naszym kraju.

Trzeba widzieć, że poza wpływami ideologii Frontu Narodowego wsi jest przedmiotem również od-

JANUSZ ZABŁOCKI

SOJUSZ ROBOTNICZO - CHŁOPSKI warunkiem rozwoju wsi

Na czym jednak polega szczególne znaczenie tego zadania na obecnym etapie rozwoju budownictwa socjalistycznego w Polsce?

Cechą charakterystyczną obecnej sytuacji budownictwa socjalistycznego w Polsce — jak wykazał II Zjazd — jest dysproporcja w rozwoju różnych gałęzi wytwórczości, w szczególności zaś dysproporcja między rozwojem przemysłu a rolnictwa, w przeważającej części opartego na gospodarstwach indywidualnych. Nienadążanie rolnictwa za wzrostem przemysłu mogłoby stać się poważną przeszkodą, opóźniającą dalszy ogólny rozwój całej gospodarki narodowej, w szczególności zaś utrudniającą efektywne podniesienie stopy życiowej ludności pracującej. Dlatego też rozwinięcie wielkiej bitwy o rolnictwo ukazane zostało przez II Zjazd jako naczelne zadanie stojące w najbliższych latach nie tylko przed partią, ale przed całym narodem polskim. Jasne jest, że tej wielkiej bitwy o wzmocnienie produkcji rolniczej nie można wygrać bez świadomego udziału w niej szerokiej mas chłopskiej, bez ich inicjatywy i aktywności.

To pomyślenie włączenie się szerokiej mas chłopstwa w walkę o podniesienie produkcji rolniczej jest możliwe wtedy, gdy będą one poczuwać się w pełni do łączności z ofiarnym wysiłkiem całego narodu. Wymaga to zacieśnienia łączności ze wsią i wzmocnienia skutecznego na nią oddziaływania.

MÓWI się że sojusz robotniczo-chłopski stanowi społeczno-polityczną podstawę Frontu Narodowego w Polsce. Teza ta jest w kategoriach klasowych słuszną. Oznacza ona, że zjednoczenie całego społeczeństwa we wspólnym Frontie Narodowym nie da się zrealizować

bez zrealizowania sojuszu między klasą robotniczą i pracującym chłopstwem. Temu też zadaniu w pracy Frontu Narodowego trzeba poświęcić szczególną uwagę.

Ruch społecznie postępowy katolików w Polsce, stanowiąc integralną część wspólnego Frontu Narodowego oraz dysponując znacznymi środkami oddziaływania na wies poprzez prasę katolicką i wpływ postępowych społecznie księży wiejskich, może odegrać również poważną rolę w umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Niezależnie od wkładu we wspólne dla całego Frontu Narodowego zadania, jakim jest praca nad wykształceniem w szerokich masach pracującego chłopstwa poczucia ich łączności z wysiłkiem całego narodu polskiego — ruch społecznie postępowy katolików ma również swoje szczególne zadanie do spełnienia. Zadanie to, którego szczególny charakter wynika ze specyfiki światopoglądowej naszego ruchu, polega na wyjaśnianiu chłopstwu, w przeważającej większości wierzącemu, że nie należy mieszać spraw i różnic światopoglądowych ze sprawami społecznymi. Argument nadużywania wiary i światopoglądu, wysuwany przez wrogą propagandę dla zaszczerpania antagonizmu między klasami indywidualnymi a chłopami-spółdzielcami może zostać odparowany tylko długofalową, cierpliwą pracą wyjaśniającą, że strony społecznie postępowych katolików. Postępowi katolicy ustalając poprawnie — z punktu widzenia doktryny katolickiej zagadnienie współdziałania w sprawach gospodarczo-społecznych, niezależnie od istniejących różnic światopoglądowych, przelamywać będą tego rodzaju pomieszanie pojęć, które może wpływać opóźniająco na pro-

ces dojrzenia świadomości ideowo-politycznej mas chłopskich. Prasa katolicka i księży wiejscy — działacze ruchu społecznie postępowego katolików — mają do odegrania poważną rolę jeśli idzie o przelamywanie sztucznie wznoszonej przez wroga wpływu przegrody, przeciwstawiającej chłopów indywidualnych chłopom-spółdzielcom i o zacieśnianie braterskiej więzi między tymi dwoma kategoriami chłopów pracujących, tej więzi, która jest warunkiem skutecznego rozszerzania się idei spółdzielczości produkcyjnej na wsi i zbliżania do niej coraz szerszych kręgów chłopstwa.

Oczywiście mówiąc o szerokiej masach chłopskich, które powinny być coraz pełniej obejmowane oddziaływaniem ideologii Frontu Narodowego, nie należy zapominać o wewnętrznym zróżnicowaniu tego chłopstwa. Nie należy zapominać, że wsi indywidualna pozostaje w dalszym ciągu rozdzielona na różne warstwy, reprezentujące rozbieżne interesy społeczne i ekonomiczne, i wymagające zastosowania wobec nich różnej taktyki.

„Rozwój produkcji rolniczej w naszych warunkach odbywa się w zaostrzającej się walce klasowej” — stwierdził w referacie na II Zjeździe Zenon Nowak — w walce przeciw kulakowi i spekulantowi, w walce o izolację kulaka oraz ściślejsze zespolenie chłopów pracujących, biedoty i chłopów średniorolnych z klasą robotniczą, o stałe umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego”.

WYPRACOWANA przez Lenina teoria sojuszu robotniczo-chłopskiego głosi, że klasa robotnicza w swojej walce przeciw ustrojowi kapitalistycznemu znajduje naturalnego sojusznika w masach pracującego chłopstwa, którego obiektywne interesy są sprzeczne z interesami kapitalizmu. To, że klasa robotnicza winna chłopstwu zgrupować wokół siebie w formie zacieśnienia sojuszu i odgrywać w nim rolę kierowniczą wypływa z tego, iż klasa ta jest najbardziej rewolucyjna i tylko ona zdolna jest doprowadzić masę ludową do ostatecznego zwycięstwa społecznego.

Znaczenie teorii sojuszu robotniczo-chłopskiego, będącej trwałym wkładem Lenina w strategię rewolucji socjalistycznej, jest olbrzymie, zwłaszcza dla tych krajów, gdzie przemysł nie rozwinął się jeszcze dość znacznie a masy chłopskie stanowią przeważającą część ludności. W oparciu o leninowską teorię sojuszu robotniczo-chłopskiego rewolucja socjalistyczna mogła odnieść zwycięstwo w Rosji, której ludność w siedmiu ósmych stanowiłi chłopi. Dzięki uwzględnieniu tej teorii przez partie komunistyczne mogło nastąpić wyzolenie spod jarzma kapitalizmu takich krajów jak np. Chiny, Wietnam a przede wszystkim krajów Europy Wschodniej.

Jednakże znaczenie teorii sojuszu robotniczo-chłopskiego nie ogranicza się tylko do okresu, kiedy trwa walka rewolucyjna przeciw kapitalizmowi i nie kończy się z chwilą zwycięstwa w tej walce. Zasada ta obowiązuje również w rzeczywistości społeczno-gospodarczej kraju budującego socjalizm. Nieustanne umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego jest nieodzownym warunkiem przyspieszenia tego budownictwa, przyspieszenia dalszych osiągnięć gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Dlatego też niemało miejsca poświęcono temu problemowi na II Zjeździe Partii.

Sprawa księży-robotników legła mi na sercu ciężką troską. Ciężką i nieoptymistyczną: nie mogę zepchnąć jej na boczny tor mego życia. Muszę o niej mówić i pisać. Pragnę dotrzeć się za pośrednictwem Dnia i Jutra czy o tej sprawie to samo myśli i tak samo ją odczuwają nie zawodowi ludzie pióra ale członkowie szarej masy katolików, którzy — w swoim własnym osądzie — chrystianizm biorą na serio.

Czy dla nich — tak jak i dla mnie — zejście księży w dół „drabiny społecznej” do klasy robotniczej było prostą konsekwencją faktu, że Chrystus narodził się w ubóstwie, że odczuł się ludźmi „prostymi”, małuczkami, których utajonej wielkości my — zapewne i dziś, sami z siebie — nie potrafilibyśmy dojrzeć.

Dwa zagadnienia górują dla mnie w tej sprawie:

Gdzie najpotrzebniejsza jest praca duszpasterska? Czy nie tam, gdzie najtrudniej jest ludziom udźwignąć ciężar własnego życia? Gdzie najmniejszą radością a największą doli złości i krzywdy, która potrafi atakować wiarę, miłość i nadzieję? Chyba tam właśnie konieczna jest pomocna ręka — i to ręka nie z zewnątrz, nie „w hialej rekawiczkach”, ale spracowana ręka człowieka, który nie zagarnia dla siebie przywilejów społecznych, nie odkrąca sobie zbyt wielkiej indywidualnej porcji ze wspólnego „bochenka chleba” i za dyrektywę życia — a nie za spospolnitowane porzekadło — ma przypowieść Ewangelii o bogactwie i uchu igielnym.

Drugie zagadnienie: czy wspólna praca i wspólne bytowanie w niedźnych, niekulturalnych warunkach, obcowanie na stopniu równości, koleżeństwa i wynikająca stąd poufałość — obniża autorytet kapłana? Czy uniemożliwiają mu uderzenie w inny, podnioslejszy ton? Zagadnienie autorytetu... Zdażę mi się, że autorytet zdobył się sobie zawsze człowiek, który realizuje życiem to, co głosi. Jak pięknie i przekonywująco przedstawia Cronin w Kluczach Królestwa ewolucję stosunku Matki Przełożonej do Ojca Chrisholma. Powie ktoś, że jej inteligencja i świętobliwość pozwalały inaczej, światłej spojrzeć na niego, niżby to uczynił „człowiek prosty”. Proszę jednak nie zapominać jak bardzo ciężką na człowieka „dobrze urodzonym” przesydy ary-stokratycznego środowiska, jak kierując wzrok na walory zewnętrzne, na formy, a utrudniają wydobycie spod nich wiotkiej treści.

Nigdy nie zgodzę się z tym, że ksiądz musi stać na jakiejś innej „wyznieniu” niż ta, którą zapewnia mu jego własna postawa życiowa. A koleżeństwo przy pracy nie podkopie chyba tak jego autorytetu, jak przynadone koleżeństwo z ludźmi świeckimi przy kieliszku lub karcianym stole. Czy w tym mniemaniu jestem odosobniona?

Być może, że praca duszpasterska w warunkach robotniczych to heroizm. Ale czyż chrześcijaństwo to cofanie się wobec spraw trudnych? Czy przykład O. Damiana de Veuster i naszego O. Beyzyma nie mówi o pokonywaniu jeszcze większych trudności. I czy rzeczywistość — moc i sympatia ogółu katolików, ich moralne poparcie — nie mogącej tej pracy ułatwić? Jeśli znałże się śmiało i czy nie należało im pomóc zamiast ich siłą z drogi zawrócić?

Stali się rewolucjonistami? — tem lepiej. Wszak chrystianizm to największa rewolucja w dziejach świata, czas do niej nawigować a nie trwać na starzych pozycjach społecznych, niezgodnych z duchem chrystianizmu, w państwie nie z imienia wprawdzie lecz z ducha.

Czy świat kapitalistyczny jest naprawdę chrześcijański, czy może raczej na chrześcijaństwie żeruje? I czy narastająca w świecie rewolucja ma się dokonać WBREW CHRZEŚCIJAŃSTWU, CZY TEŻ POPRZEC NIE?

J. EZUPOWICZOWA Toruń

Do redakcji wpłynęło szereg listów poruszających sprawę księży-robotników omówioną w numerze 12 naszego pisma z dnia 21 marca 1954 przez Wojciecha Ketrzyńskiego. Jeden z tych listów zamieszczamy powyżej chcąc zapoznać naszych czytelników z jego treścią. Ponieważ, jak orientujemy się sprawa księży - robotników wzbudziła wielkie zainteresowanie, powrócimy jeszcze do niej w najbliższych numerach.

REDAKCJA

PLON DOŚWIADCZEŃ

ŚPIEWAK uprawia najniebezpieczniejszy rodzaj poezji: poezję retoryczną. Jest to liryk nie wahający się przemawiać z trybuny. Jego długie, płynne wersy cechuje rozmieszczenie akcentów uczuciowo - znaczeniowych właściwe naturalnemu tokowi mowy codziennej, ale nie ograniczającej się do czystego informowania lecz silnie przesyconej emocją, sugerującej określone przekonania, organizującą wzruszenia czytelnika po to, by rozwiązywać je aktami woli, budowaniem postaw. Idla tego sięga on po środki wyrazu lekceważone przez poetów pozostających w kręgu tradycji związanej ze spadkiem artystycznym Awangardy czy postmodernistycznego estetyzmu: po anaforsie, powtórzeniu, refran, nagromadzeniu, wyciszenie. Dlatego też poeta wierszy Śpiewaka zmierza ku ostrej, wyrazistej aforystyczności: „Nie chcemy nikogo zabijać, nie chcemy, by nas zabijano!”, „Nic nie przychodzi samo. Wszystko należy wytworzyć”, „Poezja, trudny walki opowiadaj!”, „Jest to — co należy podkreślić — aforystyczność „hałowa”, hasło zaś ma na celu organizowanie woli czytelnika i zwracanie jej w określonym kierunku. Poeta tego rodzaju działa całkiem odmiennie niż „białe”, rozwiane zakończenia wierszy wywołujące przede wszystkim grę nastrojów falowanie emocji, odmiennie także niż zaokrąglone utwory refleksyjnie „pogłębiające”, kuszące do dylentackiego zazwyczaj filozofowania na tematy „zasadnicze”. Poeta tego rodzaju sugeruje bądź powściągliwość do określonych działań, bądź też obowiązek przyjęcia określonych przekonań.

Ale czy poeta tego rodzaju nie może również budzić żywiołowej wrecz niechęci do propagowanych przez poetę działań i przekonań? Owszem, jeżeli poeta poparta będzie jedynie patetyczną deklamacją i głołosłownym deklaratoryzmem. Trudno o skuteczniejszą kontropropagandę najskuteczniejszą hasła niż właśnie tromtadracka propaganda. Słowem: poezja operująca metodami retoryki i re-

tykę tę bilansująca w prostym, jednoznacznym haśle kroczy stale po krawędzi banału i sloganu. Jeżeli jednak ktoś jej ma w sobie zawsze coś mimowolnie rozmieszczonego, są założeń „mate” („rodziła góra i porodziła myśl”), to zwycięstwa jej są szczególnie pięknie i szczytne, gdyż odnosi się je w warunkach nader trudnych.

„Doświadczenia” są takim właśnie zwycięstwem. Czy zwycięstwem pełnym, tryumfem bezsprzecywnym i nie wzbudzającym żadnych wątpliwości? Miałby pod tym względem pewne zastrzeżenia. Tyczą one zresztą wierszy, które na tle ostatniej książki Śpiewaka należy uznać raczej za nietypowe, a więc wierszy o charakterze stylizatorskim. Mam tu na myśli np. wiersz „Do Jana Kochanowskiego”, moim zdaniem jakoś zbyt okrutną i potoczny, zbyt ukłasykcyjnym stylem mówiący wszystkim, co „w tak doniosłej dla całego narodu chwili” (rocznica wieszczą) powiedzieć należało, oraz ów wierszyk o chorobie dziecka zaczynający się od słów „Wybiegając z domu zatroskany”. Wierszyk jest wdzięczny i ładny, ale dlaczego wystylizowany na jakiś tuwimowski apokryf? Czy ta apokryficzność była świadomym zamierzeniem autora? Czy też sprawa przypadku? Nie potrafię tej kwestii rozstrzygnąć. Mam wrażenie, że czysto emocjonalne „rozkołysanie” wlotu się tu w pierwszą lepszą gotową formę ekspresji poetyckiej nie skryształizowały się w dojrzałą artystycznie koncepcję wiersza. Dwa więc niebezpieczeństwa cychają na poetę: uleganie pokusom jakiegoś neoklasyzowania, sprzecznego z naturą erupcyjnego raczej talentu Śpiewaka, talentu, dla którego tworzywem są przede wszystkim falowanie emocji (czekolkiwiek emocji zorganizowanej i wyraźnie ustawionej kierunkowo), oraz momenty zbyt biernego poddania się melodiom wzruszeń.

W czym tkwi jednak sekret poetyckich zwycięstw Śpiewaka? Sądzę, że przede wszystkim w trafnym zasadniczo wykorzystywaniu specyficznych właściwości swego talentu i w ograniczaniu się do mówienia o sprawach, które są naprawdę własnymi sprawami poety, przetykami jako treści realnych doświadczeń życiowych konkretnego człowieka. Jest w poezji Śpiewaka pewien swoisty „nerudyzm”, owe przypominające żywo amerykańskiego poetę nagromadzenia realiów, które się niby tylko wymienia:

Poznałem wielobarwny aromat jesieni i wybuchy przejrzałych zapachów. Poznałem niebo o kolorze zwiłgotniałej stałi, które łąkom przynosi posuche. Poznałem smutek pustej łyżki na stole i opuszczone dłonie ojców, i wystraszone spojrzenia butów rozdartych, i pochylone plecy matek, piskliwą kwilenie niemowląt i wiele innych rzeczy, dla których długo nie mogłem znaleźć nazwy.

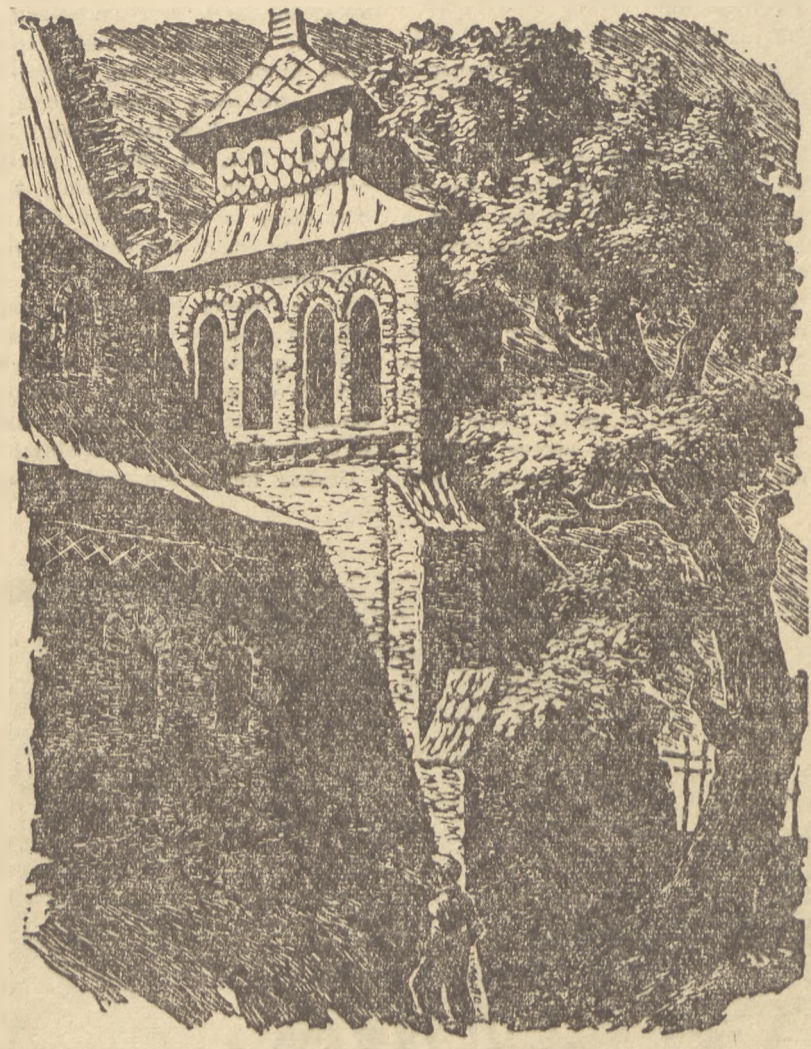
Oto właśnie istota rzeczy: posługiwanie się nazwami rzeczy, określanie słowem konkretnych realnych doświadczeń. Tego sposobu pisania nie potrzebował się Śpiewak uczyć choćby nawet i od Neruda: tak samo z rzeczy i faktów wyrastało jego słowo poetyckie już w młodzieńczych „Wierszach stepowych”. Wtedy jednak punktem doświadczenia były czasem typowe inteligencie kłopoty metafizyczne. A dziś?

Powiedzmy sobie wyraźnie jedno: poezja ta jest poezją inteligentną. Ale — i to właśnie jest w tym wypadku najważniejsze — Śpiewak nie kryje się ze swoją inteligentnością, nie stara się jej eskamotować, ale właściwie wykorzystuje ją poetycko. Człowiek mocznych emocji, wrażliwy, aż do przeczerzenia sensualista nie ulega naporem doznań, opanowuje je i organizuje świadomą myślą artysty i człowieka idei. Artyzm! Dzwne z nim dzieją się obecnie rzeczy. Jedni uciekają od niego, robią cnotę z prymitywizowania środków wyrazu, inni zaś pieszczą i czelują ornamentacyjne elementy wiersza, jakby tą troską o blachę i czysto zewnętrzne „walory formalne” chcieli udobuchać bożka Pięknej Formy („... i dąbni ogarek”, jak mawia lud polski). Śpiewak należy do tych poetów, którzy nie mają zamiaru rezygnować ze zdobytej wiedzy o sztuce przeobrażania materii doświadczeń w poezję. Nie stara się o komunikatywność swych wierszy, przez uproszczenie środków wyrazu, ale wybiera drogę trudniejszą: tak organizuje strukturę znaczeniową swych utworów, by stała się ona jak najbardziej jasna i precyzyjnie skonstruowana. Reszta jest już „tylko literaturą”, tylko sprawą warsztatu. I ta nieustanna praca myśli, w jakiej urodzony emocjonalista i sensualista stara się wydobyc z materiału doznań, emocjonalnych reakcji, nagłych błysków myśli i spletanego kłębowiska asocjacji, jasną, wyraźną, precyzyjną konstrukcję znaczeniową struktury wiersza jest czymś imponującym, jest jak najwłaściwszym wykorzystywaniem swego mózgu, jest rzetelną i ważną robotą świadomego intelektualisty.

Śpiewak nie należy do tych, którzy „opiewają”. Jeżeli sprobuje czasem z tej beczki, wychodzi to jakos sztywno i oficjalnie. Wciąż on natomiast czytelnika w żywe działanie się problematyki naszych czasów. Jego retoryka to nie retoryka gotowych sformułowań, ale uchwycona na gorąco, w stanie wrzenia dialektyka formowania się myśli przegrzającej się przez fakty, zmagającej się z rzeczami. Sprawy polityczne zjawiają się w wierszach Śpiewaka nie jako formuły podane „do wiadomości i słowowania”, lecz jako realne, domagające się dogłębnego przetrawienia problemy intelektualne i sumienia. To nie jest poeta „upolityczniony”. To jest poeta, który poetyzując politykę, gdyż jej zagadnienia także przeżywać czytelnikowi jako sprawy własne, wciąż żywe, bezustannie rosące i komplikujące się, nie jako zbiór „obowiązkujących przepisów”, ale jako nieustanny kryzys intelektualnego i moralnego dojrzewania. Klasycznie inteligencie upodobanie do filuternie kokietliwego przekomarzenia się z ideami i faktami w imię „swych poglądów” (swojego widzi-mi-się), do układania zawiłych i nigdy się nie rozwiązujących pasjansów z frazów, przeświadczeń, złudzeń i przesłanek zastąpione zostało u Śpiewaka pracą myśli mającej na oku cel wyraźny i konkretny, dążącej uparcie do jego realizowania. W tym właśnie tkwi kulturowo wychowawczy walor tej poezji, jej mimowolny i nie zamierzony dydaktyzm polegający nie na podsuwaniu czytelnikowi gotowych przemysłów, ale na angażowaniu go w pewien określony typ życia duchowego i umysłowego.

* Jan Śpiewak — Doświadczenia, wiersze. „Czytelnik”, Warszawa 1953. Str. 67+1 nrb.

Pochwała człowieka



Sandomierz — drzeworyt Marii Hiszpańskiej

JEST prawdą bezsporną: każde dzieło sztuki słowa nie może być (w przeciwnym wypadku przestaje być dziełem sztuki!) zbiorem zasad, przepisów i praw moralnych... A jednak każde prawdziwe dzieło literackie zawiera w sobie takie wartości, które odbiorcę mobilizują wewnętrznie — „wychowują”. Rzecz jasna, że owo „wychowanie” jest innego porządku, aniżeli to, jakie się praktykuje na codzień w stosunkach międzyludzkich. Jest ono czymś wtórnym w stosunku do samych przeżyć estetycznych, konkretyzujących się w chwili zetknięcia się z utworem literackim, nie tyle w hierarchii ważności, ile w hierarchii następstw.

Można by proces rozumowania przedłużyć i powiedzieć, że utwór, który nie wzbudzałby w nas pragnienia stania się „lepszym”, posiada jakieś artystyczne „braki”, które nie zawsze są uchwytne dla przeciętnego czytelnika, ale które dążyć się wykryć przy głębszej analizie estetycznej. Bylibyśmy mocno zdziwieni, gdybyśmy wzięli do ręki jakiś świetny tomik wierszy lirycznych lub doskonałej prozy — i po przeczytaniu odłożyli obojętnie na półkę biblioteczną bez doznania „szoku” intelektualnego, którego efektem byłoby conajmniej nowe zobaczenie spraw, które się nam już znudziły i zbrzydły.

Takie mniej więcej refleksje budzi lektura „Wycieczki do Sandomierza” Jarosława Iwaszkiewicza. Pomiędzy problem, który się zdaje być wprost ponętny: jakie możliwości i jakie ograniczenia daje koncepcja utworu, pomyślanego jako powieść-reportaż. Nie dajmy się ponieść zawodniczej wyobraźni i nie opisyjmy uroków prozy autora „Czerwonych tarcz”, o których pisano „fachowo” i mniej fachowo — a nad którymi głośni się będą jeszcze historycy literatury. Oprzyjmy

się silnej pokusie wykrywania „chwytów” i „zabiegów” literackich. A popatrzmy na książkę tak prosto — nieuczucie. Zaoszczędzimy sobie trud operowania „subtelny” instrumentami sztuki krytycznej.

Co w tej powieści „bierze” czytelnika? Dzieła sztuki, które oglądamy, wraz z „bohaterami” pewnie — w muzeach, kościołach, katedrach i ratuszach? Koncert pana Bolesława w wielkim kościełku, który wywołał łzy u starego organisty i cioci Loni, co w życiu słyszała dużo dobrej muzyki? „Przechadzka” po Wiśle statkiem w piękny, słoneczny dzień? Trud fizyczny młodych ludzi przy akcji żniwnej w PGR-ze w Borysławcu? Emocja, jaka towarzyszy nocnej pogoni za sabotażystami? — Chyba tak i chyba nie. Tak, gdyż wszystko to z jakąś logiką artystyczną zmierza do wyzarcowania swoistego „klimatu” świata Iwaszkiewicza. Nie, gdyż to nie jest najważniejsze.

W tym świecie sprawą zasadniczą — człowiek.

Człowiek, który kocha, przeżywa, tworzy... Tylko on może zmieniać i podporządkowywać sobie przyrodę, kontemplanować piękno życia, ujmować je pojęciowo, tworzyć w sobie i w innych ład intelektualny i moralny. Jest zawsze aktywnym podmiotem historii. Świat — to jakaś dziwna i nieprawdopodobna bajka, w której można spotkać doświadczenia, z którymi można marzyć „pogadać”, którym można zaufać. Wszyscy są sympatyczni, miłi. Wszystko tak pięknie i tak proste. Czy naprawdę? Czyżby cierpienie było tylko iluzją? Ależ nie. Tylko można je przezwyciężyć.

Dramat pana Bolesława, któremu muzyka przysionła wszystko — nawet potrzeby i cierpienia najbliższych — ma jakąś moc oczysz-

czającą z chwila, gdy pojmie on że i artysta wciąż musi „budować” w sobie człowieka. Nieszczęśliwe dzieje Wandy zyskują jakiś inny wymiar w momencie, skoro się nad nimi pochylą dobra ciocia Lonia, która byłaby taka szczęśliwa, gdyby inni byli szczęśliwi.

„Wycieczka do Sandomierza” głosi wielką pochwałę człowieka, pochwałę młodości, radości i piękna życia, które się osiąga poprzez przyjaźń, miłość i twórczą wolę. Każdy człowiek, nawet taki bikiński Janek Motylski, jest „byczym” facetem. Potory jest zewnętrznie czasem mylą. I źle robią Jurek i Krzysztof, którzy dyskwalifikują moralną wartość Janka dlatego tylko, że nosi modne krawaty. Taki uproszczony schemat rozumowania często prowadzi do nieporozumień w stosunkach międzyludzkich, które sprzyjają wyządaniu krzywdy człowiekowi, jakiej nieczym nie można zrównoważyć. Trzeba wniknąć w człowieka, podejść do niego z dobrym słowem, nie węszyć wszędzie tylko zasadzek i podstępów.

To jest chyba jakiś nakaz, będący konkluzją „filozoficznej” zadumy nad życiem w powieści Iwaszkiewicza. Nakaz, wobec którego nie można przejść obojętnie. Trzeba podkreślić jeszcze jeden „czar” (nie znajduję lepszego słowa) „Wycieczki do Sandomierza” — łączy się on z postacią narratora, którego chyba wolno utożsamiać z autorem. Jest to prawdziwa niespodzianka w twórczości Iwaszkiewicza — stosunek autora do świata przedstawianego uległ zmianie ewolucji. Zmniejszył się, miejscami nawet zatarł, dystans między poetą a opisywanymi postaciami i zdarzeniami. Ślad stosunek bliskości, serdeczności, emocjonalnego zaborzenia do kreowanych „bohaterów”, których jak gdyby autor odłdlał po kolei sobą, swoją osobowością. To nie obiektywne „opowiadacz”, który nie wychodzi poza funkcję informatora, który beznamiętnie tworzy lub odzwierciedla sytuację, który się boi znaczący własny stosunek uczuciowy do postaci, gdyż to byłoby sprzeniewierzeniem się powołaniu artysty. Nie ma spraw prywatnych i publicznych, ważnych i nieważnych, uczuciowych i bezuczuciowych. Wszystkie angażują autora, wszystkie obłdla swym mądrym uśmiechem aprobaty lub upomnienia. Bo przecież czasem spoza maski narratora wychyla się twarz dojrzałego medra, który zna tajemnice życia, który wiele przeżył i doświadczył, który z poblazliwym humorem patrzy na tych młodych ludzi: jak też oni sobie radzą?

Ci krytycy, którzy narzekali kiedyś na „chłód” poezji Iwaszkiewicza z pewnością będą mile zaskoczeni i zdziwieni tym zjawiskiem.

Na przykładzie „Wycieczki do Sandomierza” można by snuć rozważania na temat konieczności uproszczenia wizji świata, które zakłada koncepcja powieści dla młodzieży. Można by próbować napisać artykuł o sztuce cytowania pokazanej przez Iwaszkiewicza w tej powieści. Przecież fragmentami przypomina piękną mozaikę, w którą wstawiono kamyczki różnokolorowe, zawsze mając na uwadze symetrię, proporcje, celowość i funkcje tej „artystowskiej” roboty. Przy tym książka tak ogromnie „pouczająca”, kształcąca. I co dziwnejsze, autor osiągnął te walory nie kosztem rezygnacji z praw artysty, ale chyba dzięki tym prawom. A to wielki sukces artysty, wielki atut, potwierdzający słuszność tezy, że prawdziwa sztuka służy zawsze człowiekowi.

* Jarosław Iwaszkiewicz, „Wycieczka do Sandomierza”, s. 264. Czytelnik 1954.

Advertisement for 'PAX' books. It lists several titles and authors: Alessandro Manzoni 'NARZECZENIE' (two volumes, price 60), A. J. Cronin 'KLUCZE KROLESTWA' (price 30), Mateusz Żurawiec 'WIEC W ŚRODKU CZŁOWIEKA' (price 10), Mikołaj Rostworowski 'PRZECIŃ NOCY' (price 12), Maria Zientara-Malewska 'Michał Lengowski', 'Teofil Raczyński', 'Alojzy Śliwa' 'POEZJE WARMII I MAZUR' (price 10), and Wysłwa Bluro 'Sprzedaży „Pax”' (Warszawa, Mokotowska 43, etc.).

Advertisement for a book by Mateusz Żurawiec titled 'JACK KERTON NIE WRACA DO BAZY'. The cover features a stylized illustration of a man's face and the title in large, bold letters.

GŁOS porucznika Lenocha wyciągnął go z topieli snu. — Kerton! Słuchajcie! Kerton! Co u licha z wami się stało? Ogłuchliście jak pień? — Słucham. Nie. Trochę jeszcze niepewnie się czuję. O co chodzi? — Słyszeliście co mówilem? — Tak. To jest — nie. Jakos mi wyleciało... Lenoch rzucił się nerwowo na łóżko, aż coś go lupnęło w zdrowiejącej nodze. — No, to słuchajcie. I niech wam już nie wylatuje. Podparł się łokciami wychylając twarz ku łóżku Kertona. — Ten Mac Gleen brzydki pachnie. Jedzie od niego na kilometr smarowidłem komunistycznej propagandy. Aż w nosie kręci. Zauważyliście? Kerton milczał. — Niby to kursy językowe, niby tak z wizytką do chorych, a właściwie przyszedł nas podmacywać. Nie zwiłkło was jak powołułto szedł w rozmowie do swojego? Boczkiem, boczkkiem, okrężnie, zakosami, a wiadomo o co chodzi. Puścił farbą. Czerwoną farbą. Zauważyliście? Kerton milczał. Lenoch nie mógł się uspokoić. — No, trzeba to zapamiętać. To nam się przyda, poruczniku Kerton. To nam się tam przyda... Kerton niewyraźnie poruszył głową. — Ze niby gdzie? Co za tam? Lenoch zachnął się na pledomśność kolegi,

— Jak wrócimy, będziemy musieli zdać relację. Było nas dwóch. Słyszeliśmy obydwa. Pan powiedział. To już nie jest sprawa CIC-u. To sprawa FBI. Kerton czuł zbierającą niechęć do tej rozmowy, ale brał w nią, pozorując niedojdowatość. — Ze niby co? Mac Gleen? — Nie strugajcie wariata! Przecież słyszeliście! — Co słyszałem? Lenoch przyduł głos. Mocował się chwilę z sobą. Wreszcie podjął zbyt spokojnie. — Poruczniku Kerton, zwracam wam uwagę na to, że Mac Gleen postępuje jak zdradca. Kerton zdecydował się na odrzucenie maski nierozgarniętego ciamajdy. — Et, historyczne gadanie. Zaraz zdradca! Mówił to, co czuł. To — co przemysłał. Mówił do rzeczy. Zwałszcza z tym, że — jak on to powiedział? — że lepiej być straconym niż robić takie świństwa w nieskończoność. — Poruczniku Kerton! Czy wiecie, że Mac Gleen organizuje w obozie dwójki agitację za pokojem? Ja nie cieszę się z tej zaszrannej wojny, ale wiecie, co to znaczy? To właśnie ten jego Sorion! Dwójki agitujące za pokojem w obozie jeńców. Wiecie o tym? — A pan skąd wie o tym, poruczniku? — Lenoch przez chwilę się zawahał. Szybko jednak zbagatelizował sprawę. — To w tej chwili nie należy do rzeczy. Ważne są fakty. Kerton hamował z trudem przyplwy gniewu. Próbowal spokojnie. — O co wam chodzi? Sierżant Mac Gleen patrzy na świat i widzi, późno, ale widzi sens tego co się dzieje. Prawdziwy sens. Zdaje się, widzi wyraźnej od nas. I — w przeciwnieństwie do nas — wyciąga wnioski, późno, ale wyciąga. Po co zaraz ten historyczny krzyk o zdradzie? Wykorzystując chwilę osłupienia Lenocha, ciągnął dalej jeszcze spokojnie. — A wie pan, ciekawe byłoby się zastanowić, kto tu zdradza i kogo zdradza. Wierność kłamstwu jest zdradą prawdy. Wierność zbrodni jest zdradą człowieka. Czy wierność FBI i Mackowi, a potem Ridgajowi nie jest przypadkiem zdradą Ameryki? I może nie Mac Gleen zdradza pana, ale pan Mac Gleena. Co? Lenoch milczał, szukając słów na miarę swego oburzenia. Kerton bał się, że za daleko popłynął myślami. Postąpił ironicznie głosem.

— O! okazuje się, że mam jednak kazondejskie talenty. Moja matka zawsze mnie o to podejrzewała, a ja nigdy nie wierzyłem. Jak się okazuje — ona miała rację. Lenoch nie przyjął jednak propozycji złagodzenia rozmowy. Znowu głos przyduł, i mówił niemal szepcetem, sykliwie. — Czy pan zdaje sobie sprawę, panie poruczniku, co pan mówi? Już pana zaraził? Kerton drgnął jak oparzony. Przerzucił się całym ciałem na bok, ku Lenochowi. Nie panował nad głosem, słowa podcinał co chwila osty jak brzytwa fałset. — Poruczniku Lenoch! Do jasnej cholery! Nie wiecie kto mnie zaraził? I czym? Pan! Lżumą albo tyfusem! I ja sam! Ashfork! Cała ta drańska machina, produkująca śmierć. Zartał by mnie już od dawna choroba, którą mi — bohaterzy! — przyłecieliśmy zrzucać na głowy cywilów! Rozpadłbym się jak sparzony jabłko lub gnijący szczur. Ale ktoś mnie uratował! Poruczniku Lenoch! Nie wie pan, kto? Kto mnie zaraził i kto uratował? Skronie tętniły mu bólem wysiłku, ale rzucił tamtemu w twarz całą swoją jeszcze niedokonaną prawdę ostatnich dni czy ostatnich godzin. — Poruczniku Lenoch! Niech pan pokaże język. Nie wywał panu języka. Nie zżarł panu wątroby. Na nodze ma pan od miesiaka gips. Z czym pan tu przyleciał do Hoandzo? Z cukierkami? Kto panu założył gips? Przyjacieli? Lenoch mrużąc powieki, jakby rozlatane ręce Kertona męczyły mu żrenice. Kerton właściwie nie mógł już do niego, mówił do złych cieniów swego świata, a przede wszystkim chyba do siebie. — Trzeba umieć odpowiedzieć na pytanie kto i czym zaraził. I kto leczy, kto zakłada gips na nogę? No, kto? Jeszcze raz pytam. Kto? Przyjacieli? Kerton opadł wyczerpany na poduszkę. W ustach miał przykrą suchość. Smakowało gorączką. Ku oczom napływały czerwone fale niespokojnie migających trójkąciaków i kółek. Lenoch upewniwszy się w wyczerpaniu sił Kertona, podjął jego pytanie niby delikatnie, czule. — Kto mnie leczy? Kto mnie zakładał gips? Dowie się pan w swoim czasie. Ogólnie mówiąc, kto, to właściwie ocenia i szanuje wielkość gwiazdzistego sztabdaru,

Zawahał się przez chwilę, walcząc z pokusą własnej tajemnicy, ale wreszcie zaryzykował, by ostatecznie pogniebić Kertona. — A w swoim czasie dowie się pan innych rzeczy. Ze tu można walczyć. I że my — ten co zakładał gips i ten co wzięci musi własną nogę w gipsie — zrobą swoje. To będzie i dla pana nauka, i dla nich. Ja tu czasu nie tracę. Kerton kątem oka dojrzał, że zacisnięte usta porucznika Lenocha są dziwnie spokojne. 4 NIE podjął pogroźki, ani zawartej w niej sugestii wysłuchania mrocznych zwierzeń Lenocha. Po prostu udawał, że w ponownej fali wyczerpania przypływa ku niemu sen. Otworzył nawet usta i oddychał wyraźnie i rytmicznie, by tamten nie miał złudzeń, że jego osłabiony gwałtowną dyskusją rozmówca śpi twardej snem rekonwalescencja. Lenoch pomruczał coś pod nosem, zboksował poduszkę chcąc wyrównać pierze i wlepił oczy w sufit. Kerton obserwował go przez wąskie szparki ledu-dwo-ledwo uchylonych powiek. Czysty, harmonijny profil Lenocha rysował się wyraźnie na tle bielonej ściany. Pełne usta o rysunku wyrazistym, lecz łagodnym, z tej strony twarzy, którą oglądał Kerton, drgały w lekkim tiku. Świeżo ogolony podbródek z widocznymi gruzelkami szcęk ostro występował ku przodowi, nadając całej twarzy wyraz jeszcze bardziej zdecydowany i męski. „Przystojny chłop. Za takim kobiety na pewno odwracają głowy” — pomyślało mu się jakoś ubocznie. Ale w swoim patrzaniu na Lenocha notował przede wszystkim jego nagłą obojętność. Nigdy nie byli ze sobą zbyt blisko. Lenoch kończył już służbę w Korei, gdy Kerton dopiero ją zaczynał. Drażniła go w Lenochu zawsze jego nonszalancja, spoufalenie z wojną, cyniczne rachunki z życiem. Teraz jednak było to coś więcej. „Co sprawa, że ludzi, choćby leżeli od siebie o wyciągnięcie ręki, dzieli nagle cały świat?” Nie zatrzymał się nad tym pytaniem. Korciły go i wciągały pytańki pełne nieufności i zdenerwowania. „Co w takim tytku siedzi? Co mu zasłania bielmem ślepią? Czy rzeczywiście nie widzi, nie może widzieć? Czy też po prostu — nie chce?”

Film chińskiej rewolucji

NA RODZINY filmu chińskiego odnotowane są wprawdzie pod datą 1904 roku, niemniej przez trzydzieści lat całkiem głucho było o jego dziejach. Z pierwszą oficjalną wzmianką spotykamy się dopiero na festiwalu XV-lecia w Moskwie, gdzie na liście wyróżnień znalazła się pozycja kinematografii chińskiej. Film „Śpiew rybaków” odznaczał się piękną oprawą fotograficzną i ilustracją muzyczną. Ale ta pierwsza w Europie pozycja chińska nie wyszła poza festiwalowe pokazy i kolejną prezentację kinematografii chińskiej odbyła się dopiero w roku 1950 na V Festiwalu w Karłowicach w Wiedniu.

chińskiej można szukać tylko w Październiku...

Dynamikę rozwoju filmu chińskiego najlepiej chyba porównać z rozwojem kinematografii włoskiej i nie będnie w tym na pewno przesady. Film chiński także nie ma w sobie nic z narodzin Ateny. Zrodził się on na trudnym szlaku walk z japońskim najeźdźcą i kuomintangowską reakcją. Jego twórcy wyrastali w ludowym boju o wolność narodową i społeczną. Dla filmowców chińskich nie istnieje ani problem walki z formalizmem, ani konieczność odgradzania się od recept Hollywoodu. Dzisiejsi twórcy filmowi nie brali udziału w produkcji mi-

walki z imperializmem japońskim sprawiło, że w centrum rewolucyjnym w Jen-anie powstała również baza produkcji filmów, których doniosłe znaczenie propagandowe należy było doceniane przez komunistów. Tam, w 1938 r. powstaje pierwszy film o legendarnej 8 armii, który można uważać za zwiastuna narodzin współczesnej, ludowej kinematografii chińskiej. W Jen-anie, pierwszej rewolucyjnej szkole sztuki chińskiej, rozpoczęli naukę młodzi artyści. Następnie lekcje pobierali na polach walk jako operatorzy i reżyserzy kronik filmowych i filmów dokumentalnych. Jeszcze toczyły się walki w ostat-

ność ich stylu, niesłusznie poczytawaną przez publiczność za syntonim prymitywizmu.

Ten niewłaściwy „europejski” punkt widzenia dezawuował wysokie wartości ideowo-artystyczne filmów chińskich, które model swój wypracowały z jednej strony na rewolucyjnym filmie radzieckim, a z drugiej na wielowiekowej tradycji sztuki chińskiej.

Te powiązania filmu z innymi sztukami były nieodzownym objawem przy narodzinach sztuki, która nie posiadała własnych tradycji i jednocześnie wyrastała na bazie rewolucyjnej walki.

To, co film chiński szczególnie odróżnia od naszych, europejskich filmów — to odmienną przekazanie fabuły. Tu właśnie najbardziej widoczne są wpływy teatralne: bogactwo dialogu i prostota akcji. Oczywiście ta konwencjonalność i duża prostota jest mało atrakcyjna dla europejskiego widza, a nie można zaprzeczać, że tylko taka forma umożliwiała filmowi dotarcie do wszystkich mieszkańców Chin. A w chwili mobilizacji do walki zbrojnej czy aktualnej ostrej walki klasowej wymowa filmu musi być aż nazbyt oczywista. Głębokie powiązanie filmu ze sztuką ludową występuje wyraźnie w pięknej zawsze oprawie zdjęciowej, w realistycznym powiązaniu bohaterów z pejzażem, co szczególnie dało się zauważyć w takich filmach jak „Bohaterowie i bohaterki” czy „Ostatnia bitwa”. Nasyconie filmów bogatą ilustracją muzyczną i tradycjami narodowej opery (szczególnie „Dziewczyna o białych włosach”) oto dalsze ślady wpływu sztuki chińskiej. Nie znaczy to bynajmniej, by filmy chińskie poddawały się niewolniczo tym wpływom. Takie filmy jak „Ostatnia bitwa” i „Nieustraszone batalion” dowodzą, że filmowcy chińscy wykorzystali bogactwo realistycznej kinematografii europejskiej i wypracowali odrębne w sztuce filmowej środki wyrazu artystycznego. Fabuła wzbogaca się, przeżycia bohaterów coraz rzadziej dokonują się na płaszczyźnie werbalnej, plakatowa metoda charakteryzowania wroga ustępuje miejsca subtelniejszym środkom gry aktorskiej, montaż nabiera dynamiki i zwartości — wzmaga się ideowa wymowa filmów.

I chociaż model fabuły „Córki Chin” przypomina nam „Czapajewa” czy „My z Kronstadt”, a „Nieustraszone batalion” — „Trzeci szturm” czy „Wielki przełom” — bynajmniej nie umniejsza to ich wartości. Są to głęboko ideowe genealogie — genealogie rewolucyjnych sztuk, których drogi wiedą w radosną przyszłość.

9 Międzynarodowy Festiwal Filmowy z okazji XV-lecia kinematografii radzieckiej odbył się w Moskwie w dniach od 20 lutego — 2 marca 1934 roku. M. in. wyróżnienie za grę zespołu aktorskiego otrzymał film polski „Młody las”.

Ballada o żołnierzu francuskim w Wietnamie

W których słoneczny dzień
Przycięcia pływająca winnicami
Która kochał Colas Breugnon.
W których słoneczny dzień
Popłynął na spotkanie tamtym
Rówieśnikiem z dalekich stron.
Zabrał z Sekwany mgłę
Chłód bez końca nocy pod mostami
W otepalnych żreńcach — ból
W plecaku obcy chleb
I tę broń, obcą broń na ramieniu,
I podarunki z obcych kul.
W których słoneczny dzień
Witał salwą jak on sam oślepią
Rówieśników z dalekich stron.
Kłonił się do nóg
I wznosił powitalne dłonie
Twardo w pięści zwarte przez zgon.
W obcej nadrzecznej wsi
Tamtą kulą zmrużyła mu oczy
Tamtó słońce paliło — złe.
W których słoneczny dzień
Najsmutniejszy niewolniku nocy
„Le jour de gloire et arrivé”.

RYSZARD LISKOWACKI

Oczy ma syna

Kobietom Wietnamu walczącym o wolność swej ojczyzny

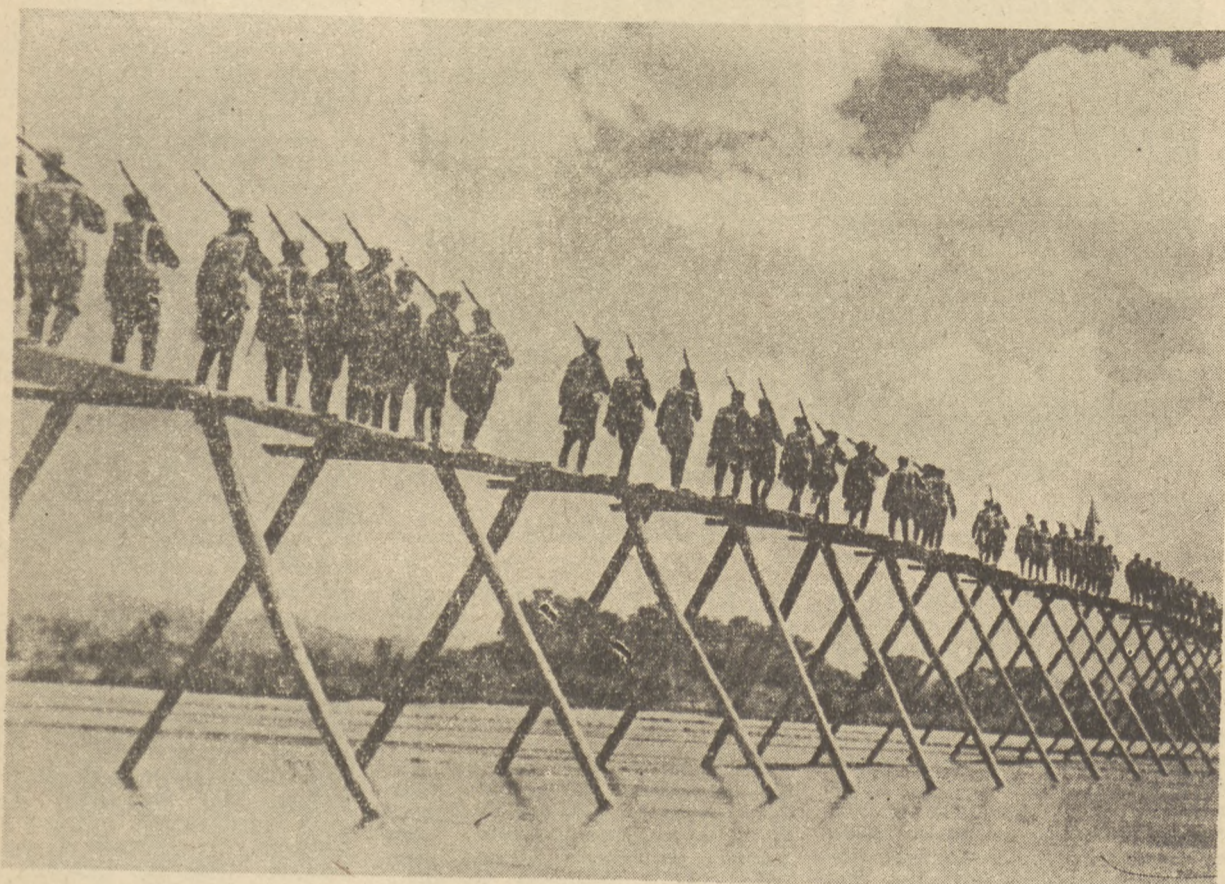
Nosiłaś w oczach noc gromową
jak ciężki owoc przeznaczenia...
nosiłaś w sercu ciężkie słowa
i dom... którego dziś już nie masz...
I ktoś nauczył cię tak pięścić
drewnianą kolbę karabinu
jak główkę zabitego syna
...a ile w tej pieszczocie treści —
W bezwietrznej noc oddycha ciężko
gdy oczom głodnym kogoś brak...
i serce rwane siódmą kłęską
trzepocze się... skrwawiony ptak...
Spój synu... mówisz, jakbyś teraz
znów niosła go na silnych rękach,
jakby do niego nikt nie strzelał,
jakby nad grobem nikt nie kłękał —
Przed świtem atak — musisz odejść,
a iść tak ciężko, kiedy w piersiach
przepala się ostatnia młodość
jak strzęp gorący twego serca —
Ty milczysz... i karabin trzymasz
dłonią go pięścisz niespokojną —
posłuchaj matko idzie wolność
z oczyma twego syna!

BARBARA HANAJ

Posąg z Kenii

Ojcu poświęcam

Śmierć czyha — jak najprostsze słowo.
Kto zdoła z nas uchylić wyrok
Okrutna potępiona mowa?
Zrozpaczonemu człowiekowi
pociechą liść drzemiący słodko
drzewo oliwne i figowiec.
Lecz znój, co biczem karki zgina
— imię przydając niewolnicze —
ten znój uparcie przypomina:
krew — w locie jest synogarlicy.
Twarzy Murzyna sposobnie
policzek wymierzony ostro
ciszę rozbudzi jak wystrzałem.
I oto — w łuk napięte barki
nawykłe potem ziemię żywić
do walki wzniosł — Spartakus czarny
o wolność i sprawiedliwość.



Zdjęcie z filmu „Ostatnia bitwa”

Filmy chińskie stały się wówczas rewelacją Festiwalu. Otrzymały one dwie z głównych nagród: „Córki Chin” nagrodę Walki o Wolność, a „Bohaterowie Mandżurii” nagrodę za najlepszą kreację aktorską. Dwa kolejne festiwale powiększyły bilans nagród umacniając międzynarodową pozycję kinematografii chińskiej. Filmy Nowej Azji zwycięsko wkraczały na ekrany Europy.

W ciągu trzech lat, jakie upłynęły od premiery „Córki Chin” aż po wyświetlany u nas obecnie „Nieustraszone batalion”, mieliśmy nie jedną okazję bliższego zapoznania się z kinematografią chińską. Główną cechą tych filmów, wspólną dla całej współczesnej sztuki chińskiej — był potężny ładunek rewolucyjnego patosu i męstwa. Ładunek o tak dużym napięciu emocjonalnym, jakiego nie spotkaliśmy w kinematografii od czasów niemych filmów radzieckich poświęconych obrazowaniu wielkich przemian historycznych. Wreszta genealogii rewolucji

dzywojennej i ten brak obciążającej przeszłości jest ich dużym atutem. Pokolenie nowych artystów przepojone jest głęboką ideowością i świadomością służby ludowi.

Można powiedzieć ogólnie, że film chiński mniej więcej od 1933 roku nie stworzył żadnych wartości, chociaż pod względem ilościowym notowany był na wysokiej pozycji. Toteż nie dziwnego, że cała ta bezwartościowa produkcja ślepo wzorowana na drugorzędnych filmach europejskich czy amerykańskich nie opuszczała krajowych ekranów. Inwazja japońska w 1937 r. wpłynęła wprawdzie na podjęcie produkcji kilku propagandowych filmów, mobilizujących do walki z najeźdźcą, ale jednocześnie cały aparat produkcyjny znalazł się pod silną kontrolą reżimu Czang Kaj-szeka, któremu wcale nie na rękę były patriotyczne filmy antyjapońskie w rodzaju „Chrzta ogniowego” czy „W obronie ojczyzny”.

Ideowe wykrystalizowanie frontu

nich bastionach Kuomintangu, gdy w 1948 roku z pierwszego studia filmowego założonego na wyzwolonych terenach w Czan-czynie wypuszczono na ekrany pierwsze filmy fabularne. Jeden z nich to znane u nas „Córki Chin”. Z powstałych w następnym roku wytwórni w Pekinie i Szanghaju wyszły m. in. „Bohaterowie i bohaterki”, „Zwycięski powrót”, „Strajk w Szanghaju”, „Ostatnia bitwa”, „Nieustraszone batalion”. Oczywiście grane u nas filmy nie mogą być miarodajnym wskaźnikiem produkcji, która w ostatnich latach waha się w granicach ponad trzydziestu filmów pełnometrażowych rocznie, pomijając szeroko rozwiniętą produkcję dokumentalną i oświatową.

Filmy chińskie na naszych ekranach przyjęte były przez widzów z dużą rezerwą. Niemala w tym winą krytyki, która w większości zadawała się stereotypowymi ocenami problematyki politycznej filmów, pomijając całkowicie odręb-

Lenoch ziewnął przeciągle, pręjąc się jak kot. Odłupał ostrą drzazgę od stolika, stojącego przy łóżku i usiłował czyścić paznokcie. Drzazga mu się złamała, strzępnął ją pstryknięciem palców z koca i znów wpatrzył się w sufit. Ruchliwy kąsek warg jakby się trochę uspokajał.

Kerton przymknął szczelnie powieki. Ładna twarz Lenocha wydała mu się nagle antypatyczna. Ale powieki same się rozchyliły. „Często musimy patrzeć na coś, co nas odpycha” odnalazł na marginesie myśli.

Nagle poczuł, że prowadzi wobec siebie nieuczciwą grę. Specjalnie zajmuje się Lenocem, żeby uśpić swoje sprawy. „Kiepski jest mnie taktyk, nawet takiego dumnia jak ja sam nie potrafię wywieźć w pole”. Ubawiła go ta uwaga, ale wiedział, że i to rozważenie własnym paradoksem jest próbą kontynuowania gry z samym sobą. Odwlekał, kluczył, byle jeszcze nie teraz, byle później. Przecież i tak będzie musiał. Nawet lepiej będzie później. Przecież jest osłabiony. Ma dużo czasu. Och, mnóstwo czasu, który zwróci ku niemu wszystkie sprawy minionych dni, całe lajdactwo, o którym lepiej teraz nie...

Drzwi skrzypnęły cicho. Ostrożnie, na palcach, jakby nie chcąc budzić śpiących, wszedł żółty sanitariusz. Zobaczywszy, że Lenoch nie śpi, wyszczerzył w uśmiechu czarne zęby. Kerton uderzyła w jego wyglądzie jakaś lokajsko chytra przymilność. W twarzy o jednej opadającej powiece nie miał nic z twardej maski innych sanitariuszy.

Kerton zeszytywniał wewnątrz. Lenoch rzeczywiście poczynił sobie z żółtym jak z lokajem. Mówił głosem szorstkim, nawykłym do wydawania rozkazów i udzielania nagan.

— Coś tam się u was psuje. Miałeś przyjść z samego rana, kiedy nie szwendają się tu z inspekcjami. Swoje zrobiles? Przyniosiles?

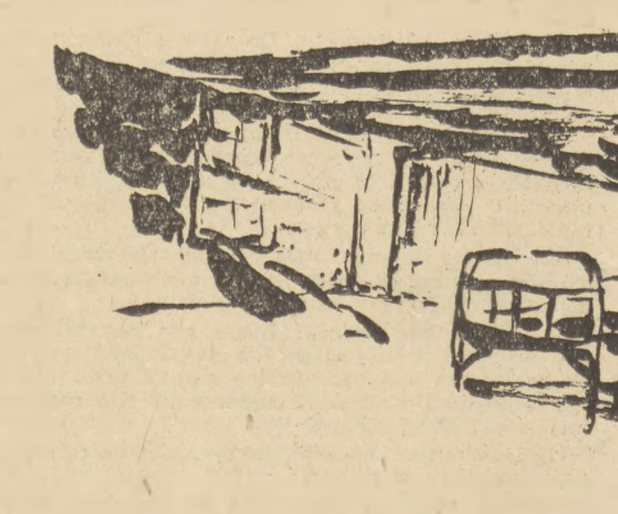
Żółty kulawą angielszczyzną, wyjaśniał, że wcześniej nie mógł, bo wysłali go tamci (Kerton domyślił się w zdziwieniu, że tamci — to kierownicy szpitala). Ale swoje zrobił. Przyniósł. A co do inspekcji, to nie ma strachu. Wszyscy są zajęci. Mają urwane głowy. Nowy transport. On sam z trudem się wyrwał. Przywieziono mnóstwo rannych po bombardowaniu Suanu.

6 DZIS I JUTRO

wskazującego palca ku usztywnionej w gipsie nodze. Żółty od razu zrozumiał. Znał już widocznie ten gest. Spojrzył jeszcze bystro w okno, jednym okiem liźnął twarz Kertonu i pochyliwszy się nad nogą Lenocha, zza gipsowego opatrunku wyciągnął jakiś papier.

Kerton bał się, że powieki nie wytrzymaają naporu jego ciekawości i rozewrą się całkowicie. I tak już przecież rozszerzył, aż bólece od wytężonego patrzenia szparki oczu.

Tamci dwaj, niemal głowa przy głowie, mierzyli coś, wypisywali na kartkę, żółty określał jakieś odległości, padaly nazwy miast, Lenoch rysował coś



rys. Andrzej Pol

w skupieniu paznokciem na ołówku odmierzając jakieś proporcje. Porozumiewali się niemal bez słów. Żółty coś skrewił, bo Lenoch syknął przez zęby: — Mówilem ci przecież, żebyś obliczał biorąc za podstawę coś Czinnampo — Koksan, bo Hoandzu leży akurat w środku. Bez tego nic nie wyjdzie. Musisz powtórzyć. Jutro narzysiemy poprawki. Schowaj. Żółty skwapliwie wyciął zwiłek papieru pod kruszącą już gips. Lenoch nie spuszczał z niego oczu.

— No, a jak z sprawą tego sierżanta? Na przestraszone spojrzenie sanitariusza w kierunku Kertonu, Lenoch odpowiedział uspokajającym gestem ręki.

— Możesz gadać.

Tamten coraz bardziej koślawiejącą angielszczyzną zaczął mu nieskładnie tłumaczyć.

— To trzeba bardzo ostrożnie. Oni chodzą prawie zawsze grupkami. O zmroku już ich nie wypuszczają z baraków. Samemu trudno to załatwić. A mój drugi współpracownik musi przecieć iść z tym — żółty wskazał porozumiewawczo na skrytkę w gipsowym opatrunku.

Lenoch zaklął. Żółty skulił się w oczekiwaniu na nową lajankę, ale nagle podskoczył ku szafce, stojącej w rogu pokoju, porwał jakiś słoik z maścią i po-

oczne ugniał ból natężonych nerwów. Z trudem dyktował piersiom spokojny, równy rytm oddechu. Trwało to piekielnie długo. Ze trzydzieści sekund chyba. Wreszcie szeszt słoju w sienniku dał mu znak, że Lenoch znów wrócił do normalnej pozycji.

Kerton odechnął głębiej jakby wzdychając przez sen, i niby bezwolnym ruchem przewalił się na drugi bok. No, leżeli już odwrócony do siebie plecami. Otworzył piekące powieki. Nacisk na galki oczne zelżał. Ale ból właził gdzieś głębiej, pod czaszkę. Gniotł uporczywą myślą.

Co ten drań knuje? Co za tym wszystkim jest? Po co mu ta mapka? O jakiego sierżanta mu idzie? Ukłuło go przypuszczenie. Mac Gleen. Tak! Na pewno o niego tamtemu chodzi. Ale co? co?

Lenoch nie odwracając się od ściany powiedział nagle równym, spokojnym głosem.

— No, bardzo was bołą oczy, poruczniku? Od takiego podglądania zęza można dostać. Zobaczyliście już, kto mi zakładał gips. Ale nic więcej. A znieczyliście się setnie. I na darmo. I tak wam w swoim czasie wszystko wyjaśnię. Nie ma obawy. Jesteśmy przecież razem. Jedna sprawa. Ale — powiadam — w swoim czasie.

Kerton nawet nie drgnął. Coś w nim się tylko rozkrzyżowało żarliwie: „Nie, nie, nie!”

Sam nie wiedział dokładnie, czy przekonać chce siebie tym wewnętrznym krzykiem, że Lenoch nie jest pewien jego podpatrywania i chce tylko wybać dokładniej, czy też jest to krzyk wielkiego protestu i odrazy.

Trwała między nimi przeczajona cisza. Lenoch mruknął coś o głupim udawaniu, zaszeleścił słomą, po długiej chwili — nie wiadomo, czy upłynęła minuta czy kwadrans — chyba autentycznym chrapaniem potwierdził swój sen.

„Nie, nie, nie, nie” powtarzał Kerton wsłuchując się w tamten równy pochróbujący od czasu do czasu oddech.

„Nie!”

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rys. J. M. Szancer

OBSERWUJĄC, w ciągu ostatnich paru lat, wypowiedzi fachowe na temat aktualnych zagadnień graficznych łatwo dostrzec dość wyraźną lukę, która obejmuje dziedzinę ilustracji dla dzieci i młodzieży. Ostatnią publikacją poświęconą temu zagadnieniu była rozprawa prof. Szumana, wydana w 1951 roku; rozprawa ta, mimo swych wielu zalet, nie rozstrzygnęła jednak w zadowalający sposób samej kwestii, toteż tym bardziej niezrozumiałe jest milczenie, które nastąpiło po niej — i trwa zresztą do dzisiaj. W okresie, kiedy zwraca się baczną uwagę na ogólny rozwój sztuki i kiedy walczą się o to, aby rozwój ten postępował we właściwym kierunku przy użyciu właściwych form, zagadnienie ilustracji dla dzieci mimo całej swojej wagi i znaczenia znalazło się z niewiadomych przyczyn na uboczu. Ten stan rzeczy powoduje w konsekwencji wiele nieporozumień w praktyce — o czym później będzie jeszcze mowa — i w sporadycznych nader rzadkich zresztą próbach recenzji. Jedną z tego rodzaju nielicznych wypowiedzi jest np. artykuł Macieja Zimińskiego pt. „Nad rocznikiem: Swierszycki-Iskierki”, zamieszczony w Nr 8 (78) „Przeglądu Kulturalnego”, który zawiera szereg krytycznych ale nie zawsze słusznych uwag pod adresem ilustratorów wydawnictw dziecięcych. Chcąc, chociaż pobieżnie przeanalizować zagadnienie ilustracji dla dzieci i młodzieży postaram się m. in. skonfrontować własne wnioski i spostrzeżenia ze zdaniem autora tego najświeższego artykułu; żywię przy tym pewną nadzieję, że recenzja ob. Zimińskiego i niniejszy artykuł dadzą może pewien bodziec do wywołania szerszej dyskusji na ten temat. Dyskusja taka bardzo by się przydała — czas na nią już najwyższy.

Przed wszystkim kwestia najważniejsza, i — jak wynika z przeglądu aktualnych prac graficznych oraz ich nielicznych ocen, wciąż nierozstrzygnięta: jaki rodzaj formy plastycznej powinien być stosowany w ilustracjach dla dzieci? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, należy wyjść z zasadniczego założenia, że właściwą jest ta forma, która odpowiada odbiorcom tzn. jest zrozumiała dla dzieci, przystosowana do ich zdolności odbierania i kojarzenia wrażeń — i przekazuje im jednocześnie jak największą ilość wrażeń rzeczywistych, zwłaszcza tam, gdzie zadaniem ilustracji jest wizualne odtworzenie treści realistycznej. Największą trudność polega na rozstrzygnięciu problemu: jakiego typu forma plastyczna najbardziej odpowiada dzieciom.

Biorąc pod uwagę zdolności pojmowania najmłodszego odbiorcy — a więc chcąc ilustrację uczynić celową — plastyk winien posługiwać się jak najprostszą formą, powinien przemawiać do dzieci językiem zrozumiałym dla nich, a więc nieco podobnym do tego, jakim samo dziecko się posługuje. Podobieństwo tego nie należy mylić z utożsamieniem — zestrzajając swój język z dziedziną wrażeń bliższych dziecku, niekiedy nawet ze światem lalek czy zabawek artysta odnajduje formę, przy pomocy której działa na wyobraźnię młodego odbiorcy pobudzając ją w zamierzonym kierunku, dostarczając coraz to nowych, zrozumiałych — a więc kształtujących pojęć. Aby tego dokonać ilustrator powinien unikać zawiłości, skomplikowanego rysunku, złożonych barw, słowem wszystkiego co może gmatwać przejrzystość ilustracji. Unikanie niezrozumiałych dla dziecka światłocienów czy trudnych złożonych kolorów, przy jednoczesnym stosowaniu wyraźnych konturów i zdecydowanych, nawet jaskrawych barw — oto jedna z naczelnych zasad, którymi winien kierować się autor ilustracji dla najmłodszych dzieci.

Przeciwko metodzie upraszczania ilustracji na wzór rysunków dziecięcych wypowiedział się ob. Zimiński we wspomnianym poprzednim artykule. Opierając się na przykładach ilustracji Kopczyńskiej w „Swierszyku” określił on tę metodę mianem kierunku przyjmującego „jako założenie prymitywizowanie formy w oparciu o formę rysunku dzieci”, po czym stwierdził, że „ilustratorom nie wolno bawić się formą, nie licząc się z faktem, że tym samym utrudniają dziecku uczenie się realnego świata. Naśladowanie formy dziecka, zabawa w „rysujące” dziecko jest złą drogą. W takiej sytuacji rykoszetem wraca

do dziecka ten sam zwięzły obraz rzeczywistości, stworzony przez nie samo. Dlaczego dziecku odbierać prawo zobaczenia nowego, pełnego?” Rozumując w ten sposób mogliśmy dojść do wniosku, że zamiast bajek o nieskomplikowanej akcji, pisanych prostym językiem można by dać dzieciom poważną literaturę, a zamiast Ha-gi, którą w „Swierszyku” ob. Zimiński wysoce ceni — dać ilustracje Uniechowskiego, Krajewskiej czy Kościelniaka. Bo i tu, i tu jest dużo „nowego i pełnego”. Byłoby to jednak to samo, co nauka rachunku różniczkowego w pierwszej klasie szkoły podstawowej, dawanie zaś owych nowych „pełnych” wrażeń „realnego świata” przy pomocy ilustracji mniej trudnych niż Uniechowskiego, ale pozbawionych cech dziecięcego prymitywizmu można by — idąc dalej drogą porównań — utożsamiać z nauką ułamków przed opanowaniem sztuki dzielenia i dodawania.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że dziecko w sferze swej fantazji i wyobrażeń ma świat „pełny”, przystosowany do stopnia swego rozwoju. Świat realistyczny w granicach pojmowania dziecka można i należy stopniowo rozwijać m. in. przez stosowanie coraz bardziej złożonych form rysunku, nie należy jednak czynić tego drogą zbyt trudnych form, bo wówczas, to, co winno mieć charakter komunikatywny, stanie się dla odbiorcy zagadką i nie odniesie skutku.

Ob. Zimiński w swym artykule opiera się na konkretnych przykładach ilustracji „Swierszyka”. Zgadza się z jego zarzutem, co do monotonii kolorystycznej samego podpisem — istotnie „Swierszyk” pod tym względem daje stanowczo zbyt mało: barwy są monotonne, brak w nich żywych a tak lubianych przez dzieci kontrastów, całość wygląda szaro i nieciekawie. Jednak krytykę ob. Zimińskiego od-

nośnie sposobu przedstawiania postaci dzieci i przedmiotów na rysunkach Kopczyńskiej czy Piotrowskiego uważam za niesłuszną. To co on nazywa chorobą „wodogłowia” u owych dzieci — potępiając na tym przykładzie formę plastyczną rysunku — jest moim zdaniem — raczej zaletą wspomnianych rysunków. Właśnie dzięki pewnym dysproporcjom, stosowanym przez wspomnianych autorów, dziecięcość postaci otrzymuje pełniejszy wyraz. Wadliwe — zdaniem ob. Zimińskiego — bo niedostatecznie wierne odtworzenie na rysunku samochodu upodabnia go do zabawki, wyobrażającej samochód. Tego rodzaju metoda rysowania ma właściwie na celu stworzenie formy jak najbardziej czytelnej. W pojęciu małego dziecka świat rzeczywisty sprowadza się w ogromnej mierze do wymiarów najbliższego mu świata, dlatego też dziecko myśli np. o pociągu stwarza sobie mimo woli wizerunek zabawki wyobrażającej pociąg, z tą różnicą, że większy i poruszający się po szynach. Jest to naturalny odruch redukcowania zjawisk złożonych, upraszczania formy i wrażeń do rozmiarów, które przekraczających zdolności pojmowania. Stosując tę formę uproszczoną pozwala się dziecku przyjmować wrażenia realne, daje się punkt wyjściowy do pełnego realistycznego rysunku, ponieważ przez podkreślenie cech charakterystycznych przedmiotu zwraca się uwagę dziecka na jego rzeczywisty wygląd, na jego typowość. Na pochwałę ob. Zimińskiego zasłużyła sobie Ha-Ga. Jeżeli chodzi o ścisłość, to przecież Ha-ga także zniekształcała w swoich rysunkach postaci dzieci, z tą tylko różnicą, że zamiast wodogłowia można zaobserwować w nich coś podobnego do choroby Basedowa (zniekształcenie oczu). Ale sedno sprawy tkwi gdzie indziej. Rysunki Ha-gi mają wyraźnie groteskowy charakter, co bardzo podoba się

dorośli, a więc znajdują dzięki temu dwa rodzaje odbiorców: dzieci i dorosłych, podczas gdy rysunki Kopczyńskiej pozbawione cech groteski, przeznaczone są tylko dla dzieci. Widać z tego, że ob. Zimiński patrzy na ilustracje dla dzieci oczyma człowieka dorosłego, i to uznaje za dobre, co odpowiada jego psychice. — Stąd np. żądanie przekazywania dzieciom szerszych pojęć i rozszerzanie ich świata drogą zaniechania najprostszymi form plastycznymi i wiernego przedstawienia rzeczywistości.

Poprawność przedstawienia obiektu i bardziej złożona forma plastyczna rysunku zaspokajają wymagania młodzieży, która stopniowo zmienia już swój stosunek do otaczającego ją świata z korzyścią dla rzeczywistych, realistycznych wrażeń. Dlatego też młodzież zachwycza się swobodnym i poprawnym rysunkiem, który jeśli odbiega swym przedstawieniem od świata widzianego, musi mieć uzasadnienie w treści bajkowej lub groteskowej. Do tego dochodzi się jednak stopniowo.

Prymitywizacja rysunku i dostosowanie jego wymowy do potrzeb dziecięcych nie określa jeszcze w sposób ścisły stylu, który należy uznać za właściwy. Prymitywizm staje się często gruntem, z którego wyrastają różne kierunki plastyczne, pełne swoistych nieraz bardzo charakterystycznych cech. Czy każdy z nich należy uznać za dobry? Oczywiście nie. Grubym błędem byłoby np. naśladowanie w sztuce dzieł sztuki, które w rzeczywistości nie są dziełami sztuki, a tylko przedmiotami, które w rzeczywistości nie mają wartości artystycznej. W ramach pierwszego pokazu wystawieni byli artyści „Pana Tadeusza” i „Janko muzykant” (w całości). Obydwa filmy reżyserował Ryszard Ordynski.

„Pan Tadeusz” zrealizowany był w 1928 roku wg scenariusza A. Struga i F. Goetla, których praca ograniczała się w tym wypadku do wyboru fragmentów Mickiewicza arcydzieła. Film był w zasadzie zbiorem ilustracji do poematu i to ilustracji w sensie dosłownym. Ekranowa wersja „Pana Tadeusza” nie ukazywała filmowych możliwości opracowania poematu, a jego walory literackie dochodziły do głosu w minimalnym stopniu, jedynie dzięki swoim potencjalnym wartościom. W poprzednią próbę ekranizacji poematu z 1919 roku, można powiedzieć, że był to dość dobre ilustracje. W rolach bohaterów poematu występowali: T. Roland, W. Brydziński, M. Maszyński, L. Łuszczewski, H. Sulima, P. Owerlo, S. Jarek, J. Leszczyński. Jakkolwiek na ówczesne czasy produkcja filmu podjęta była z ogromnym rozmachem (realizacja podjęto z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości i nakładem kosztów, to trzeba powiedzieć, że ogląda się ten film z dużym zaniemowieniem.

R. Ordynski, człowiek o dużej kulturze artystycznej, oprómiomieniu niewątpliwie siłąwa talentu reżysera teatralnego niestety na terenie filmu nie pokazał swego „wiewo pazura” reżyserskiego, co potwierdza także jego następny film „Janko muzykant”.

„Janko muzykant” zrealizowany był w 1930 roku na podstawie scenariusza F. Goetla wg noweli Sienkiewicza Punktunka — była w filmie fabuła noweli Sienkiewicza i w tej części udało się Ordynskiemu zachować realistyczny charakter pierwowzoru literackiego. Natomiast dopisane przez Goetla dalsze dzieje Janka — pobyt w domu poprawczym, ucieczka, rozpoczęcie kariery muzycznej i romans ze znaną śpiewaczką — posiadają niewątpliwie wartość polityczną. Film był przykładem stałozowania realistycznej wymowy utworu literackiego w imię klasowych interesów burżuazji. Tendencja ta ujawnia się już we wcześniejszych latach produkcji polskiej i to właśnie poprzez wykorzystywanie popularności wybitnych dzieł literackich, co szczególnie ostrą formę przybrało w „Przedwiośnie” zrealizowanym w 1928 roku.

„Janko muzykant” posiadał dobrą obsadę aktorską z M. Malicką, W. Conti,

jego założenia należy wziąć pod uwagę konieczność zestrojenia nastroju ilustracji z nastrojem tekstu, tak aby efekty wizualne pokrywały się w swoim wyrazie z tendencją literackiej koncepcji. Wszelkie indywidualne cechy wynikające z wewnętrznej dyspozycji autora są tutaj zrozumiałe i potrzebne, bowiem pełny wyraz osiąga się wówczas, gdy twórca ilustracji jest w stanie należycie wczuć się w zagadnienie, gdy wewnętrznym odpowiada mu treść i nastrój danej pracy. Zdanie Plechanowa, że „sztuka od zarania swego powstania była wyrazem twórczej pasji człowieka, emocjonalnego przeżycia otaczającej go rzeczywistości i przekazania tego obrazu innym ludziom”, potwierdza w całej rozciągłości powyższe założenia i stawia je jako warunek niezbędny do osiągnięcia właściwego celu. Potwierdza to także znany teoretyk estetyki Ossowski, mówiąc: „Jeżeli jakieś dzieło jest ekspresyjne w sensie czynnym, mamy prawo przypuszczać, że autor tworząc je przeżywał stan analogiczny”. Oczywiście — jasne jest, że każdy człowiek w zależności od swych warunków psychicznych przeżywa każde zagadnienie w sposób indywidualny, stąd też należy wyciągnąć praktyczny wniosek, że celem osiągnięcia jak najlepszych wyników każdy twórca winien obierać sobie ten rodzaj tematu, który mu najbardziej wewnętrznym odpowiada.

Zastanówmy się, jak wyglądają te sprawy w praktyce. Przede wszystkim trzeba stwierdzić fakt, że dysponujemy dużą ilością zdolnych artystów, świadomych roli, którą spełnia sztuka przeznaczona dla dzieci i młodzieży. Wielu spośród nich ma ugruntowaną sławę speców w jakiejś dziedzinie ilustracji; ich próby ilustracji innego rodzaju, niż ten, w którym są wirtuozami, dają przeważnie gorsze rezultaty. I tak np. Szancer, autor wspomnianych ilustracji do satyr czy

bajek, jest dość mdły i bezbarwny w swej twórczości realistycznej. Przeciwnieństwem tego przykładu może być poniekąd Sopoćko, którego świetnym ilustracjom o charakterze realistycznym nie dorównują nigdy ilustracje baśniowe. Z kolei Siemaszkowa najlepsza w prymitywnych rysunkach dla najmłodszych dzieci, nie osiąga już tego poziomu w ilustracjach dla młodzieży.

Wykorzystanie inwencji i możliwości twórczych naszych artystów we właściwych kierunkach da niewątpliwie dobre rezultaty. Miejmy nadzieję, że nasza młodzież plastyczna będzie mogła dorównać najlepszym spośród obecnych ilustratorów. Obecna jednak sytuacja przedstawia się w ten sposób, że uznaje się ogólnie przyjęty styl ilustracji baśniowych, że istnieją dość naiwne przepisy, stwarzające pewnego rodzaju konwenans typów czy przedmiotów dla ilustracji realistycznych (przedownicy, traktory) — i że istnieją dość poważne różnice zdań co do właściwej formy plastycznej ilustracji dla najmłodszych dzieci. Ten stan rzeczy nie sprzyja właściwemu rozwojowi młodych talentów w dziedzinie twórczości plastycznej dla dzieci i młodzieży. „Przepisy” określające metodę posługiwania się formą realistyczną grożą wprowadzeniem sztampy, opierającej się na zimnej poprawności rysunku i powtarzaniu jednakowych „typowych” cech dla tego samego obiektu. Atakuje się prymitywizację w ilustracjach dla dzieci, nie wskazując innego konkretnego i słusznego kierunku. Byłoby bardzo pożądane, aby te kwestie rozstrzygnąć w sposób słuszny, a dopóki to nie nastąpi — aby nowi, rozpoczynający dopiero swą działalność artystyczną plastycy próbowali własnych sił w taki sposób, jaki im dyktuje intuicja i wewnętrzne poczucie słuszności.



Rys. Olga Siemaszkowa



Rys. Ha-Ga

KILKA SŁÓW

o plastyce

KOSCIELNE MALARSTWO SCIENNE

Oto tytuł wystawy, która otwarto niedawno w Paryżu w Galerii du Bac. Miłośnicy sztuki, ten, kto by przypuszczał, że na wystawie tej pokazano jedynie malarstwo ściennie. Zakres jej pojęto dość szeroko, obejmuje ona bowiem większość elementów zdobniczych wnętrza kościoła. Są to więc nie tylko freski, lecz także piaskorzeźby, mozaiki i witraże. Wśród wielu twórców, którzy wystawili swe prace, na największą uwagę zasłużyła dzieła Jacques Tourret, Jacques Bouy i Irene Zack. Artysty ci projektują i ozdabiają wnętrza kościołów jako naczelne zadanie stawiają sobie podopiecznym wszystkim elementom jednej koncepcji artystycznej. Daje to doskonały efekt, widać bowiem tych świątyni cechuje harmonia i prostota.

POLSKIE RYSUNKI PAULA HOGARTHA NA WYSTAWIE W LONDYNIE

W Londynie, w Galerii Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów, otwarto zaledwie dwa dni temu wystawę polskiego grafika angielskiego, Paula Hogarta. Wystawione rysunki wykonali Hogarth w czasie swego miesięcznego pobytu w Polsce w 1953 roku.

Na otwarcie wystawy przybyli liczni przedstawiciele świata kulturalnego Anglii, reprezentanci Towarzystwa Przyjaciół Brytyjsko-Polskiej oraz przedstawiciele prasy. Wśród publiczności londyńskiej wystawa ta budzi zrozumiałe zainteresowanie.

TEKA DANIELA CHODOWIECKIEGO

Niedawno nakładem wydawnictwa „Sztuka” ukazała się teka rysunków Da-

o filmie

WSPÓŁCZESNA SZTUKA EKIMOSKA

W stolicy Kanady, Ottawie, ogromne zainteresowanie wzbudza wystawa współczesnej sztuki Eskimosów. Ci przynoszący się z miejsca na miejsce myśliwi i rybacy, zamieszkujący rejon arktyczny wykonują piękne rzeźby z kamienia oraz rysunki na kości. Jest rzeczą ciekawą, że zarówno jeśli chodzi o używanie materiałów, czy też narzędzia i sposób wykonania współczesna sztuka eskimoska niewiele różni się od sztuki dawnych kultur tych rejonów, kultury, które kwitły i rozwinęły się około 1000 lat temu. W niektórych jednak wypadkach dają się zauważyć bardzo wyraźne wpływy europejskie.

Rzeźby Eskimosów cechuje prostota linii i wielka siła wyrazu. Rysunki na kości, przedstawiające sceny z życia, są realistyczne, doskonale w ruchu i po mistrzowsku zachowujące perspektywę.

HISTORIA FILMU POLSKIEGO NA EKRANIE

Z dnieniem 10 kwietnia br. Sekcja Filmu pIS rozpoczęła ciekawą serię pokazów retrospektywnych poświęconych historii filmu polskiego. Pokazy przeznaczone są dla krytyków i dziennikarzy filmowych. Program pokazów obejmuje w porządku chronologicznym filmy polskie będące w posiadaniu naszego skromnego archiwum filmowego w Ło-

o muzyce

FRANCUZI BĘDĄ FILMOWAC TOLSTOJA

Two „Spewa Film” projektuje nakręcenie filmu pt. „Zmartwychwstanie” według powieści pod tym samym tytułem L. N. Tolstoja. Główną rolę będzie kreowała Gina Lollobrigida pełna wdzięku bohaterka wyświetlanego na ekranach kin polskich filmu pt. „Fanfan Tulipan”

Zobowiązanie i-majowe muzyków

Za przykładem robotników, pracowników i filharmonistów podjęli zobowiązania i-majowe Artysty Państwowego Filharmonii w Warszawie utworzyli 5 specjalnych brygad solistów, które wystąpią z koncertami w warszawskich szkołach, hotelach robotniczych i szpitalach. W skład brygad wchodzi najlepszy muzyk Filharmonii.

Jednocześnie Wielka i Mała Orkiestra Filharmonii przygotowała dla świata pracy szereg koncertów symfonicznych z okazji święta 1 maja.

Państwowa Opera i Filharmonia Bałtycka w Gdańsku podjęła szereg zobowiązań. Specjalne ekipy dotrą z programami muzycznymi do najbardziej odległych wsi i miasteczek Wybrzeża.

o muzyce

NAJBLIŻSZE PREMIERY OPERY WARSZAWSKIEJ

Opera Warszawska przygotowuje obecnie balet Prokofiewa „Romeo i Julia”, którego premiera odbędzie się w drugiej połowie maja. Balet wystawiony będzie w reżyserii Jerzego Gogola, w opracowaniu muzycznym Mieczysława Mierzejewskiego. Dekoracje i kostiumy Teresy Roszkowskiej.

Również w pierwszej połowie bieżącego roku wystawiona zostanie w reżyserii A. Bardniego opera „Dama Pikowa” Czajkowskiego. Kierownictwo muzyczne objął Zygmunta Łatuszewski, dekoracje przygotowuje Tadeusz Kantor. Opera „Eros i Psyche” Ludomira Różyckiego wystawiona zostanie w czasie Festiwalu Muzyki Polskiej.

W 100-LECIE ŚMIERCI ELSNERA

Przed stu laty 18 kwietnia 1854 r. zmarł Józef Elsner — muzyk, działacz społeczny i kulturalny, kompozytor i pedagog, nauczyciel Fryderyka Chopina. W stu-lecie śmierci Elsnera odbyły się uroczyste obchody i akademie w Warszawie, Wrocławiu i Grodkowie koło Opola, w miejscu urodzenia Elsnera. W Warszawie otwarto wystawę elsnerską w Teatrze Narodowym. Odsłonięto również tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianie „Dziękanki”, domu, w którym mieszkał i pracował Józef Elsner.

Redaguje Zespół: Przemysław Mięścin, 4 21 Kwartał, 12 21 Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43, tel. 2-60-11 (15). Zamówienia i wplaty na prenumeratę przysyłają wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zarządy Drukarskie i Wklejodrukowe RSW „Prasa” w wa. Marszałkowska 15, Zam. 927 5-B-150049